

# SPIS TREŚCI

## OD REDAKCJI

CHODZIŁ, WĘDROWAŁ ZAWSZE Z BOGIEM .....	3
-----------------------------------------	---

## DOKUMENTY

Benedykt XVI ŚW. WAWRZYNIEC Z BRINDISI .....	5
Mauro Jöhri LIST OKÓLNY Z OKAZJI 300. ROCZNICY KANONIZACJI ŚWIĘTEGO FELIKSA Z CANTALICE (1515-1587) .....	8

## STUDIUM

Lucyna Czermińska MIŁOSIĘDZIE W POSLUDZE APOSTOLSKIEJ SIÓSTR FRANCISZKANEK OD CIERPIĄCYCH	15
Oliwia Kusek IDEA PRACY UKRYTEJ WEDŁUG BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO .....	23

## LITERATURA I SZTUKA

Maria Szulikowska SMUTNY CZŁOWIECZY LOS .....	32
--------------------------------------------------	----

## ŚRODKI PRZEKAZU

Marzenna Straszewicz RECENZJA: Agnieszka Kruszyńska, Kazimierz Synowczyk OFMCap, <i>Radość franciszkańska. Duchowość i literatura</i> .....	35
Marzenna Straszewicz RECENZJA: Kazimierz Synowczyk OFMCap, <i>Obecność ukryta na podstawie pism bł. Honorata Koźmińskiego</i> .....	37

## WYWIAD

Wiara w moim życiu .....	39
--------------------------	----

## BIOGRAMY

Teresa Zawadzka MARIA GAŁUSZKÓWNA (1912-2002) .....	45
--------------------------------------------------------	----

---

### Fotoreportaże na wewnętrznych stronach okładki:

s. 2 – Czuwanie Rodziny Honorackiej w Kaliszu

s. 3 – Inauguracja Roku Wiary w Rzymie

### Zespół redakcyjny:

Bogumiła Czemko, Oliwia Kusek, Jolanta Milanowska, Juliusz Pyrek OFMCap,  
Marzenna Straszewicz

### Wydawca:

Konferencja Rodziny Honorackiej

### Adres do korespondencji:

Centrum Duchowości *Honoratianum*

ul. Błogosławionego Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 ZAKROCZYM

tel. 22. 785.23.28, 22. 785.34.96, tel/fax 22. 785.20.18

**e-mail: [wh.redakcja@wp.pl](mailto:wh.redakcja@wp.pl)**

**ISSN 1640-551X**

---

### Druk i oprawa:

Drukarnia Diecezjalna w Sandomierzu

ul. Żeromskiego 4, 27-600 Sandomierz

tel. 15. 644.04.00, fax 15. 832.77.87

e-mail: [zamowienia@wds.com.pl](mailto:zamowienia@wds.com.pl)

<http://www.wds.pl>

## OD REDAKCJI

*Wiara jest cnotą teologiczną, od Boga wlaną,  
przez którą mocno wierzymy we wszystko, co Bóg objawił  
i przez Kościół Święty do wierzenia podał,  
czy to na piśmie, czy w tradycji,  
a opieramy się na tym, że Bóg jest nieomylny  
tak w poznawaniu tych rzeczy,  
jak w ich objawianiu*

bł. o. Honorat Koźmiński, PTA IX, s. 21.

### CHODZIŁ, WĘDROWAŁ ZAWSZE Z BOGIEM

Gdy Ruch Światło – Życie organizuje oazę III stopnia w Rzymie, to szóstego dnia młodzież koncentruje swoje przeżycia eklezjalne na spotkaniu z bazyliką św. Wawrzyńca za Murami (po włosku: Basilica di San Lorenzo fuori le mura). Bazylika ta jest jedną z pięciu bazylik większych (patriarchalnych) Rzymu. Została zbudowana na terenach należących do rzymskiej matrony Cyryaki, która w podziemiach swojego domu grzebała ciała męczenników, między innymi ciało św. Wawrzyńca. Po udzieleniu wolności religii chrześcijańskiej wraz z edyktem mediolańskim, cesarz Konstantyn wznosił bazylikę, a obok niej w sto lat później powstała druga, wzniesiona przez papieża Sykstusa III oraz córkę cesarza Teodozjusza. Do XIII wieku stały dwie świątynie, aż papież Honoriusz III (ten sam, który zatwierdził regułę św. Franciszka) kazał z obu kościołów uczynić jeden. Przebudowa sprawiła, że bazylika Konstantyna stała się prezbiterium nowej, dużej bazyliki.

W tej to bazylice 25 lat temu odbywało się dziękczynienie za beatyfikację bł. Honorata Koźmińskiego. To wtedy właśnie minister generalny Zakonu Kapucynów, o. Flavio Roberto Carraro, na zakończenie Mszy św. dziękczynnej 17 X 1988 r. powiedział z wielkim uznaniem: „Daliście Kościołowi nowego Błogosławionego, który na tle historii Kościoła jawi się jako gigant”. Generał Kapucynów mówił to wobec Prymasa Polski, Kardynała z Krakowa, biskupów litewskich i polskich oraz licznie zgromadzonych kapłanów i wiernych. Mówił nie tylko jako Przełożony Generalny, ale jako „człowiek wierzący, jako osoba poświęcona Bogu i jako kapłan”. Późniejszy biskup Werony podziwiał wtedy przykład wiernych, dziękujących za beatyfikację, wyraził uznanie dla naszej „ziemi, dla naszej wiary”. Mówił: „mogłem sam usłyszeć wypowiedź Ojca świętego, jego pragnienie, aby dać poznać światu tego Błogosławionego, którego wydała polska ziemia. Jest to człowiek, zakonnik i kapłan, który ukazuje nam wiarę, ukazuje nam miłość względem Boga i względem ludzi w sposób heroiczny. I właśnie z tego powodu pragnę Wam podziękować i chcę Was podziwiać”.

Podziwiając ujawnia pragnienie Jana Pawła II, aby dać poznać światu bł. Honorata, syna polskiej ziemi i polskiego Kościoła. W tym podziwie dla wiary, której znakiem jest bł. Honorat, minister generalny dostrzegł niepokój proroctwa, o którym był przekonany: „że Polska ma wielką rolę do wypełnienia dzisiaj w dziejach Kościoła i świata”. Dlatego z wiarą zwracał się też do błogosławionego: „Pragnę razem z Wami prosić błogosławionego Honorata, aby Bóg dał nam tę łaskę, byśmy mogli poznawać Boga i miłować całym sercem, we wszelkim działaniu, kochać i służyć naszym braciom całym naszym istnieniem”. Wiara, która poznaje Boga i odpowiada na jego działanie, a jednocześnie działa przez miłość, to jakby wymiar teologiczny znaku bł. Honorata. Ta ogólna, teologiczna intencja ofiarowania siebie znalazła w jego mowie szczególne mądrościowe dopełnienie: „I żeby rozwiązywać, a może lepiej powiem, żeby żyć tymi problemami tam, gdzie one istnieją, aby unikać jakichś łatwych rozwiązań. To będzie stosunkowo łatwe, jeżeli będziemy wszystko czynili na wzór Ojca Honorata”. Minister generalny dostrzegł jakąś szczególną umiejętność i użyteczność Honorata w realistycznym przeżywaniu i rozwiązywaniu problemów. „Wszystko czynić na wzór Ojca Honorata” to inne imię wiary działającej przez miłość.

Ostatnie zdania przemówienia Generała są bardzo ciekawe i symptomatyczne: „Sędziowie, którzy poznawali życie Ojca Honorata, sędziowie kościelni w procesie beatyfikacyjnym, zakończyli swoje zeznania takim zdaniem: *Chodził, wędrował zawsze z Bogiem*”. Jakoś zadziwiające jest to określenie charakterystyki życia Honorata jako wędrowanie. Wędrowanie na linii Warszawa – Zakroczym – Nowe Miasto, czy raczej wędrowanie po korytarzach klasztoru, a może chodzi o wędrowanie od problemu do problemu. Niezależnie od tego akcent jest położony na wędrowanie z Bogiem. Kapucyński Generał mówił dalej: „Iść z Bogiem, to znaczy – cośmy powiedzieli wcześniej – poznawać i kochać Go oraz służyć Mu gorliwie. Przypominać sobie, że Pan jest nie tylko tym, który na nas patrzy, ale jest Bogiem z nami, jest w nas. Przypominać, że Bóg jest Eucharystią w Chrystusie Jezusie. Przypominać, że Bóg, Jezus Chrystus, dał nam swoją Matkę”. Wędrować znaczy więc poznawać, kochać i pamiętać. Może właśnie temu służy „Wspólnota Honoracka”, aby wędrować z Bogiem.

*Benedykt XVI – papież*

### ŚW. WAWRZYNIEC Z BRINDISI<sup>1</sup>

Drodzy Bracia i Siostry!

Wspominam jeszcze z radością uroczyste przyjęcie, jakie zgotowano mi w 2008 r. w Brindisi – w mieście, w którym w 1559 r. urodził się wybitny doktor Kościoła, św. Wawrzyniec z Brindisi. Jest to imię, jakie przyjął Giulio Cesare Rossi, wstępując do zakonu kapucynów. Od dziecka pociągała go rodzina zakonna św. Franciszka z Asyżu. Gdy bowiem miał siedem lat, zmarł jego ojciec i matka powierzyła go opiece miejscowych braci konwentualnych. Ale w kilka lat później przeniósł się wraz z matką do Wenecji i właśnie w Veneto poznał kapucynów, którzy w owym czasie włączyli się wielkodusznie w służbę całego Kościoła, aby umacniać wielką reformę duchową, wprowadzaną przez Sobór Trydencki. W 1575 r. Wawrzyniec, złożwszy śluby zakonne, został bratem kapucynem, a w 1582 r. przyjął święcenia kapłańskie. Już podczas studiów kościelnych wykazał wybitne zdolności intelektualne, którymi był obdarzony. Łatwo opanował języki starożytne, jak greka, hebrajski i syriacki oraz współczesne: francuski i niemiecki, które dołączył do znajomości włoskiego i łaciny, jakimi w owym czasie posługiwali się płynnie ludzie Kościoła i kultury.

Dzięki poznaniu tak wielu języków Wawrzyniec mógł prowadzić intensywne duszpasterstwo wśród ludzi różnych kategorii. Będąc skutecznym kaznodzieją, poznał tak dogłębnie nie tylko Biblię, ale również literaturę rabinistyczną, że sami rabini zdumiewali się i podziwiali go, okazując mu szacunek i uznanie. Jako teolog, zanurzony w Piśmie Świętym i Ojcach Kościoła, potrafił przedstawiać wzorcowo naukę katolicką także tym chrześcijanom, którzy – zwłaszcza w Niemczech – przyłączyli się do reformacji. W jasny i spokojny sposób ukazał biblijne i patrystyczne podstawy artykułów wiary, podważanych przez Marcina Lutera. Były wśród nich takie zagadnienia jak prymat św. Piotra i jego następców, boskie pochodzenie urzędu biskupiego, usprawiedliwienie jako wewnętrzna przemiana człowieka, konieczność dobrych uczynków do zbawienia. Powodzenie, jakim cieszył się Wawrzyniec, pomaga nam zrozumieć, że również dzisiaj, posuwając naprzód z wielką nadzieją dialog ekumeniczny, zetknięcie się z Pismem Świętym, czytany w duchu Tradycji Kościoła, stanowi element niepodważalny i o podstawowym znaczeniu, jak pragnąłem o tym przypomnieć w adhortacji apostolskiej *Verbum Domini* (n. 46).

<sup>1</sup> Katecheza wygłoszona podczas audiencji generalnej 23 III 2011. Cyt. za: [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt\\_xvi/audiencje/ag\\_23032011.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_23032011.html).

Nawet najzwyczajni wierni, nie mający wielkiej kultury, korzystali z przekonujących słów Wawrzyńca, który zwracał się do prostych ludzi, aby nawoływać wszystkich do zgodności własnego życia z wyznawaną wiarą. Było to wielką zasługą kapucynów i innych zakonów, że w XVI i XVII wieku przyczyniły się do odnowy życia chrześcijańskiego, przenikając w głąb społeczeństwa swym świadectwem życia i nauczaniem. Również dzisiaj nowa ewangelizacja potrzebuje dobrze przygotowanych, gorliwych i odważnych apostołów, aby światło i piękno Ewangelii przeważały nad kulturowymi horyzontami relatywizmu etycznego i obojętności religijnej oraz aby przemieniły różne sposoby myślenia i działania w prawdziwy humanizm chrześcijański. Zaskakujące jest to, że święty Wawrzyniec z Brindisi mógł prowadzić nieprzerwanie tę działalność cenniejszą i niezamordowanego kaznodziei w wielu miastach Włoch i w różnych krajach mimo piastowania innych poważnych i wysoce odpowiedzialnych urzędów. W zakonie kapucynów był mianowicie profesorem teologii, mistrzem nowicjatu, wielokrotnie ministrem prowincjalnym [prowincjałem] i definityorem generalnym i wreszcie ministrem [przełożonym] generalnym w latach 1602-05.

Pośród tak wielu prac Wawrzyniec prowadził wyjątkowo gorliwe życie duchowe, poświęcając wiele czasu modlitwie i w sposób szczególny sprawowaniu Mszy świętej, która trwała często kilka godzin; był wówczas przejęty i poruszony, rozpamiętując Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie Pana. W szkole świętych każdy prezbiter, jak to często podkreślano w czasie niedawnego Roku Kapłańskiego, tylko wówczas może uniknąć niebezpieczeństwa aktywizmu, to znaczy takiego działania, któremu towarzyszy zapominanie o głębokich motywacjach posługi, gdy będzie dbał o własne życie wewnętrzne. Przemawiając do kapłanów i seminarzystów w katedrze w Brindisi – rodzinnym mieście św. Wawrzyńca – przypomniałem, że „chwila modlitwy jest najważniejsza w życiu kapłana, tym, w którym z największą skutecznością działa łaska Boża, czyniąc płodnym jego posługę. Modlitwa jest pierwszą posługą, jaką ma pełnić wobec wspólnoty. Dlatego też chwile modlitwy winny mieć w naszym życiu prawdziwy priorytet (...). Jeśli nie pozostajemy w nieprzerwanej wspólnocie z Bogiem, nie możemy też nic dać innym. Dlatego Bóg jest na pierwszym miejscu. Musimy zawsze mieć czas niezbędny, aby pozostawać w modlitewnej wspólnocie z naszym Panem”. Poza tym z niezrównanym zapałem w swoim stylu Wawrzyniec zachęca wszystkich, nie tylko kapłanów, do prowadzenia życia w modlitwie, gdyż za jej pośrednictwem mówimy do Boga, a Bóg mówi do nas. „Oh, gdybyśmy mieli świadomość tej rzeczywistości! – woła. – Tego, że Bóg jest naprawdę obecny wśród nas, gdy rozmawiamy, modląc się; tego, że naprawdę słucha naszej modlitwy, nawet jeśli modlimy się tylko sercem i umysłem. I że nie tylko jest obecny i nas wysłuchuje, ale co więcej, że może i pragnie przychylić się chętnie i z największą przyjemnością do naszych prośb”.

Innym rysem, charakteryzującym dzieło tego syna św. Franciszka, jest jego działalność na rzecz pokoju. Zarówno papieże, jak i książęta katoliccy powierzali

mu ciągle ważne misje dyplomatyczne w celu rozstrzygnięcia kontrowersji i przyczynienia się do zgody między państwami europejskimi, zagrożonymi w owym czasie przez imperium osmańskie. Autorytet moralny, jakim się cieszył, sprawiał, że był poszukiwanym i słuchanym doradcą. Dzisiaj, podobnie jak w czasach św. Wawrzyńca, świat ogromnie potrzebuje pokoju, potrzebuje mężczyzn i kobiet pokojowych i budujących pokój. Wszyscy, którzy wierzą w Boga, winni być zawsze źródłem i twórcami pokoju. To właśnie z okazji jednej z takich misji dyplomatycznych Wawrzyniec zakończył swe ziemskie życie w 1619 r. w Lizbonie, dokąd udał się na dwór króla Hiszpanii Filipa III, aby wstawić się za poddanyymi z Neapolu, gnębionymi przez miejscowe władze.

Został ogłoszony świętym w 1889 r., a ze względu na swą żywą i intensywną działalność, swą rozległą i harmonijną wiedzę zasłużył na tytuł Doctor apostolicus – Doktor apostolski, który nadał mu bł. Papież Jan XXIII w 1959 r., z okazji 400. rocznicy jego urodzin. Taki wyraz uznania przyznano Wawrzyńcowi z Brindisi również dlatego, że był on autorem licznych dzieł z zakresu egzegezy biblijnej, teologicznych i pism o przeznaczeniu kaznodziejskim. Proponuje w nich organiczną prezentację dziejów zbawienia, skupioną na tajemnicy Wcielenia – największego przejawu miłości Bożej do ludzi. Ponadto, będąc mariologiem dużego formatu, autorem zbioru kazań o Matce Bożej, zatytułowanego *Mariale*, podkreślił wyjątkową rolę Maryi Panny, o której jasno stwierdza, że jest Niepokalanie Poczęta i że współpracowała w dziele odkupienia, dokonanego przez Chrystusa.

Mając subtelną wrażliwość teologiczną, Wawrzyniec z Brindisi podkreślał także działanie Ducha Świętego w istnieniu człowieka wierzącego. Przypomina nam, że przez swoje dary Trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej rozświecła i pomaga nam angażować się w radosne przeżywanie Ewangelii. „Duch Święty czyni słodkim jarzmo prawa Bożego i lekkim jego ciężar, abyśmy zachowywali przykazania Boże z największą łatwością, a nawet z przyjemnością” – pisze św. Wawrzyniec z Brindisi.

Chciałbym uzupełnić tę krótką prezentację życia i nauczania św. Wawrzyńca z Brindisi podkreśleniem, że cała jego działalność czerpała natchnienie z wielkiego umiłowania Pisma Świętego, którego wielkie fragmenty znał na pamięć, oraz z przekonania, że słuchanie i przyjmowanie słowa Bożego tworzy przemianę wewnętrzną, która prowadzi nas do świętości. „Słowo Pańskie jest światłem dla umysłu i ogniem dla woli, aby człowiek mógł poznać i pokochać Boga – stwierdza. – Dla człowieka wewnętrznego, który dzięki łasce żyje z Ducha Świętego, jest chlebem i wodą, ale chlebem słodszy od miodu i wodą lepszą od wina i mleka (...). Jest młotem na serce mocno zatwardziałe w grzechach. Jest szpadą przeciw ciału, światu i szatanowi, aby zniszczyć wszelki grzech”. Święty Wawrzyniec z Brindisi uczy nas miłowania Pisma Świętego, wzrastania w zażyłości z nim, do codziennego utrzymywania więzów przyjaźni z Panem w modlitwie, aby każdy nasz czyn, każda działalność miały w Nim swój początek i swe wypełnienie. Jest to źródło, z którego należy czerpać, aby nasze świadectwo chrześcijańskie jaśniało i było w stanie prowadzić ludzi naszych czasów do Boga.

**Mauro Jöhri OFM<sup>Cap</sup>**  
*Minister Generalny*

## **LIST OKÓLNY Z OKAZJI 300. ROCZNICY KANONIZACJI ŚWIĘTEGO FELIKSA Z CANTALICE (1515-1587)<sup>1</sup>**

Drodzy Bracia,

22 maja 1712 roku Ojciec św. Klemens XI wyniósł do chwały ołtarzy brata Feliksa z Cantalice, wpisując go w poczet Świętych. Po trzystu latach od tego wydarzenia, razem z braćmi z Prowincji Rzymskiej, chcemy przypomnieć osobę tego Współbrata, pierwszego świętego naszego Zakonu. Ta trzechsetna rocznica zbiega się z rokiem celebracji 84. Kapituły generalnej, stając się dla nas szczególną okazją do przypomnienia korzeni naszej historii i do otwarcia się na Ducha Świętego, byśmy mogli być żywą pamiątką obecności Chrystusa w świecie.

*Nakłońcie ucha serca waszego i bądźcie posłuszni głosowi Syna Bożego.  
Zachowujcie przykazania Jego całym sercem  
i wypełniajcie doskonale Jego rady.*

Św. Franciszek z Asyżu, *List skierowany do całego Zakonu*,  
w: *Źródła Franciszkańskie*, 257.

### ***I. Krótki rys biograficzny brata Feliksa***

#### **1. Trudne lata Zakonu wkrótce po jego powstaniu**

Feliks wstąpił do kapucynów pod koniec roku 1543, pukając do drzwi klasztoru w Cittaducale. Roczny nowicjat odbywał w klasztorze Anticoli di Campagna (obecna nazwa: Fiuggi), w tym samym miejscu, gdzie kilka lat wcześniej zmarł nagle jeden ze znamienitych braci Zakonu, brat Franciszek Titellmans da Hasselt (Belgia). Brat ten był alumnem, a potem wykładowcą znanego uniwersytetu w Leuven. Titellmans wstąpił do braci Obserwantów w latach 1521/1522, dowiedziawszy się jednak o istnieniu kapucynów, wyruszył w drogę do Włoch i w Rzymie w roku 1535/1536 został przyjęty do naszego Zakonu. Po niecałym roku od wstąpienia do Zakonu został wybrany Wikariuszem Prowincjalnym

<sup>1</sup> Źródło: [http://www.db.ofmcap.org/pls/ofmcap/v3\\_s2ew\\_consultazione.mostra\\_pagina?rifi=guest&rifp=guest&id\\_pagina=1382](http://www.db.ofmcap.org/pls/ofmcap/v3_s2ew_consultazione.mostra_pagina?rifi=guest&rifp=guest&id_pagina=1382), z dnia 07. 01. 2013



Prowincji Rzymu, lecz 12 września 1537 roku zmarł nagle, podczas odwiedzin braci w klasztorze Anticoli di Campagna (Fiuggi).

Dla prowincji rzymskiej była to śmierć, która zabrała jej wielką nadzieję, ale kilka lat później, w tym samym miejscu wzeszło nowe światło. Nie był to człowiek uczony, ale niewykształcony materiał na świętego. Feliks był człowiekiem prostym. Chwalił się, że zna tylko pięć liter: litery ran naszego Pana. Franciszek Tittelmans i Feliks z Cantalice, to dwaj kapucyni bardzo różniący się pod względem pochodzenia i formacji, jednak bliscy sobie poprzez zatroskanie i miłość do Zakonu; świadczą oni o tym, że nasza wspólnota w samych początkach przyjęła naukowca i syna rolnika, uczonego i analfabeta, ale dlatego, że kierowało nimi pragnienie i wola naśladowania Chrystusa.

Niedługo przed przyjęciem przez brata Feliksa habitu miało miejsce wydarzenie, które mogło poważnie zaszkodzić początkom nowej „reformy” kapucyńskiej. Upłynęło nieco ponad rok od czasu, kiedy to brat Bernardino Tomassini ze Sieny, zwany Ochino, Wikariusz generalny Zakonu, przeszedł do Reformy protestantów i Papież Paweł III nosił się z zamiarem zniesienia nowo powstałej rodziny franciszkańskiej. Brat Feliks poprzez swoją świętość przyczynił się do pokonania tego kryzysu Zakonu. To on właśnie, żyjąc autentycznie swoim powołaniem kapucyna, ukazał w sposób konkretny, jakie były cele, które ożywiały naszą „Reformę”: powrócić do pierwotnej inspiracji, to znaczy do życia i Reguły naszego Ojca, świętego Franciszka, być jego synami i uczniami, i tak jak on żyć Chrystusem w posłuszeństwie Kościołowi.

Dzień po dniu, przez czterdzieści lat (od 1547 do 1587), jako pokorny kwestarz przemierzał ulice Rzymu, pukając do wszystkich drzwi i prosząc o jałmużnę, ale równocześnie zostawiając piękne słowo Ewangelii wypowiedane tak, jak potrafił: śpiewając z dziećmi, słuchając tych, którzy mu powierzali swoje zmartwienia, przyjmując to, co mu dawano. Kroniki opowiadają, że miał on oczy zawsze spuszczone ku ziemi, ale to mu nie przeszkadzało w dostrzeganiu i rozumieniu potrzeb tych, których miał przed sobą: starał się im ulżyć w cierpieniu, pocieszać strapionych, leczyć zło fizyczne czy moralne. Kto spotykał kwestarza brata Feliksa nie odchodził nigdy z pustymi rękami. IkonoGRAFIA ukazuje go jako tego, który otrzymuje od Matki Bożej Dzieciątka Jezus i czule Je trzyma na swoich rękach.

## 2. Człowiek ludu i człowiek Boży

Codziennie przebywanie wśród ludzi różnego pochodzenia społecznego dawało mu okazję spotykania się z ogromem biedy duchowej i materialnej swoich czasów. Wszystko, co otrzymał, wkładał do swojego worka, a po powrocie do klasztoru oddawał w ręce gwardiana: były tam chleb, fasola i były tam też wszystkie nieszczęścia, których był świadkiem, dzieci, które rozśpiewywał, płacz wielu, dobre serca tych, którzy nie odmówili mu jałmużny. Wszystko

i wszystkich brat Feliks, szczęśliwy, przynosił do kościoła i za nich słał do Boga modlitwy, ofiarowywał resztę swojego dnia i zwykle prawie całą noc. Do tego dołączał wszelkiego rodzaju akty pokutne, aby wyblagać łaski od Boga dla wszystkich ubogich i bogatych, wszystkich potrzebujących Bożego miłosierdzia.

Przebywanie wśród ludzi nie wprowadzało roztargnienia w jego zjednoczenie z Bogiem, co więcej, to był jego sposób kontemplowania tajemnicy Bożej miłości do człowieka. Można powiedzieć, że brat Feliks był kontemplatykiem ulicznym. Wśród ludzi był radosny, pogodny i prosty, a dzięki temu bliski wszystkim. Prawdziwy brat ludu! Był znany jako brat *Deo gratias*. Takie było jego motto, jego sposób dziękowania za otrzymaną jałmużnę. Jeśli zaś ktoś szydził z niego i uważał go za głupca, to doznawał wewnętrznej radości i potrafił sobie zjednać przyjaźń także takich osób, ponieważ przyjmował je z cierpliwością samego Boga, który potrafi czekać na grzesznika i nigdy nie przestaje go kochać.

Był tak zadowolony z tego, że jest bratem kwestarzem, że miał zwyczaj mówić: *Ja czuję się dobrze, lepiej niż papież. Papież ma wiele problemów i trudności, a ja cieszę się tym światem: i nie zamienilibym tego worka ani z papieżem ani z królem Filipem wziętymi razem!*. Jego bezpośredniość i szczerowość sprawiały, że pozwalał sobie na wymianę żartów z papieżem Sykstusem V czy też ze świętym Filipem Nereuszem, a także z przyszłym kardynałem Cezarym Baronio i ze św. Karolem Boromeuszem. Potrafił dowcipnie żartować z alumnami Kolegium Germanicum, a także z niektórymi szlachciankami rzymskimi, jednak zawsze bez odrobiny złośliwości! Święci potrafią się śmiać i wywoływać uśmiech u innych, skrywając, jak czynił to brat Feliks, żar oddania się Chrystusowi, bez manifestowania go innym. Na tym polega pokora tych, którzy nie szukają niczego innego jak tylko wypełnienia woli Bożej.

### 3. Między nimi był święty

Jego duchowość, pozornie bardzo prosta, była mocno ukierunkowana na Osobę Chrystusa, w której kontemplował w szczególny sposób tajemnicę żłóbka i krzyża. Wielką czcią otaczał Najświętszą Maryję Pannę i Świętego Franciszka, praktykując modlitwę charakteryzującą się mocnymi akcentami uczuciowymi, a w czasie przyjmowania Komunii świętej, wzruszał się do łez. To wszystko czyniło z niego prawdziwego syna świętego Franciszka, brata, który był zdolny do wychodzenia do wszystkich ludzi, bogatych i biednych, kardynałów i żebraków, uczonych i prostych. Zawsze z tym samym nastawieniem: serdecznego otwarcia na tych, których spotykał, szacunku dla drugiego i miłości do osoby którą miał przed sobą.

Bracia, którzy z nim przebywali i mogli korzystać z jego codziennego pielgrzymowania po ulicach Rzymu, doświadczali także jego gorliwości w modlitwie, przywoływani przez niego w środku nocy na Godzinę czytań, a o świcie na Jutrznie. Byli również bardzo zaskoczeni, kiedy po jego śmierci, widzieli niekończące się procesje ludzi, którzy przychodzili, by uczcić jego doczesne szczątki. Wśród nich byli: dzieci i kardynałowie, ludzie prości i szlacheckich rodów, żebracy i papież Sykstus V. Tym razem Rzym przyszedł do kwestarza, odwracając w ten sposób kierunek drogi, którą przez tyle lat przemierzał brat Feliks idąc do ludzi.

W dniu, w którym brat Feliks narodził się dla nieba w tłumie ludzi, który otaczał jego doczesne szczątki, słychać było jeden wspólny głos, który ogłaszał go „świętym”. Cuda, o których mówiono, że towarzyszyły jego ziemskiemu życiu, teraz wychodziły na jaw i zaczęto je opowiadać. Było ich wiele. Zdumiewali się tym także niektórzy z jego współbraci. Była to ostatnia lekcja brata Feliksa, która uwierzytelniała całe jego życie: wszystko przeżywał z pokorą, ukrywając to czego Pan udzielał poprzez jego modlitwę, umartwienia, poprzez całkowite wyzucie się, bez zatrzymywania czegokolwiek dla siebie. O wszystko prosił dla innych i oddawał wszystko dla dobra tych, których spotykał w ciągu dnia.

## II. Przesłanie brata Feliksa dla nas dzisiaj

### 1. Być darem dla braci

Cecha charakterystyczna św. Feliksa, którą znamy, to ta, że był on bratem, bratem kwestarzem. Szedł do ludzi, aby prosić, aby żebrac, ale przede wszystkim, aby *dawać*: dawać Jezusa, obdarowywać wewnętrznym pokojem, który czerpał z modlitwy, dawać mądre rady wynikające z jego bogatego doświadczenia życiowego. W swojej ubogiej i pracowitej rodzinie, w której wyrósł, nauczył się cennej postawy stawania się darem dla każdego potrzebującego, zgodnie z cennym napomnieniem Mistrza Jezusa: *Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20, 35).

Każdy z nas otrzymał od Boga tę cudowną zdolność stawania się darem. Dzisiaj nasz święty współbrat apeluje do nas, byśmy w codzienności przeżywali tę fascynującą przygodę stawania się darem dla wszystkich. To poprzez praktykowanie życia hojnie oddawanego dochodzimy do całościowego, integralnego rozwoju naszej osoby, jak stwierdza Sobór Watykański II: *...człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego* (GS, 24).

Nie rzadko jednak zdarzało się bratu Feliksowi doświadczać przykrego odrzucenia czy zatrząśnięcia drzwi przed nosem, ale i w tych momentach jego odpowiedź brzmiała: *Deo gratias!* W ten sposób odnawiał doskonałą radość, wcielając w swoje życie to, czego nauczył się od św. Franciszka. Nie należał do tych którzy z powodu jednego tylko słowa, które zdaje się być krzywdą dla ich ciała, lub z powodu jakiejś rzeczy, której się ich pozbawia, wzburzają się i wpadają w gniew (Nap. XIV). Jako człowiek pokoju znosił dla miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa wszystkie cierpienia, jakie go spotykały na tym świecie, zachowując pokój duszy i ciała (Nap. XV). To nam mówi dużo o cierpliwej pracy nad sobą, nad umiejętnością cierpliwego przyjmowania napomnień od innych.

## 2. Kontemplacy w działaniu

Druga charakterystyczna cecha św. Feliksa to jego nadzwyczajna zdolność do przyjmowania wszystkich i do przekształcania każdej sytuacji w modlitwę, którą powierzał Bogu w sekrecie w czasie nocy. Hagiografia podkreśla szczególnie jego ducha modlitwy: *Brat Feliks to dusza stworzona do kontemplacji. Bez żadnego wysiłku potrafił skoncentrować swoje myśli na sprawach niebieskich, także na ulicach Rzymu, pośród łoskotu powozów i głosów przechodniów. Ale to nie mogło nasycić jego ducha spragnionego spraw bożych. A więc modlił się nocami. Godziny nocnych adoracji mijały mu niepostrzeżenie (Santi e Santità nell'Ordine Cappuccino, Rzym 1980. tom I, 48).*

Oto cenne przesłanie dla nas, drodzy bracia, które powinniśmy przyjąć z otwartym sercem i wprowadzić w życie. Życie modlitwy dziś staje się jeszcze bardziej jasnym znakiem autentyczności naszej konsekracji. Słusznie powtarza się to powiedzenie: *Powiedz mi jak się modlisz a ja ci powiem kim jesteś.* Modlitwa jest praktyką życiową, która ukazuje jakość naszego życia. „*Modlić się – dodaje Ojciec Marian z Turynu - nie dużo ..., ale dobrze; a raczej, dużo i dobrze. Modlić się, ponieważ modlitwa jest czymś pięknym, sprawiedliwym, słodkim, a nie tyle czymś obowiązkowym. Wypełniać ten obowiązek jak przyjemność, największą przyjemność (R. Cordovani (a cura di), Assoluto e relativo, Roma 2007, 98).*

Jezus mówi o modlitwie jako *konieczności: Powiedział im też przypowieść o tym, że zawsze powinni modlić się i nie ustawać (Łk 18, 1).* Tak, dokładnie tak! Modlitwa nie czymś dodatkowym, czymś zbytecznym czy wręcz bezużytecznym: ona jest *koniecznością*; jest podstawowym zadaniem naszego codziennego życia; jest niezbywalną potrzebą naszego serca. *Pragnienie Boga jest wpisane w serce człowieka – stwierdza Katechizm Kościoła Katolickiego – ponieważ został on stworzony przez Boga i dla Boga (nr 27).* Potrzeba spotkania z Bogiem staje się przejmującym „pragnieniem”: *Ciebie pragnie moja dusza (Ps 63, 2); Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże! Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego (Ps 42, 2-3).*

### 3. Kapucyni: bracia ludu

Święty nasz Współbrat był także zakonnikiem zawsze dyspozycyjnym i otwartym na innych. To jego otwarcie sprawiało, że był osobą poszukiwaną przez wszystkich. Nie dlatego że miał jakiś tytuł czy znaczenie uznane i zatwierdzone poprzez społeczeństwo, ale dlatego że miał tytuł prawdziwie wierzącego w Chrystusa, potwierdzony swoim sposobem życia. Mógł powiedzieć o Bogu, że to On był jego jedynym dobrem! I właśnie przez to jego życie nabiera znaczenia, które jest aktualne w każdym czasie i miejscu. My dzisiaj mamy tendencję poszukiwania tytułów, znaczenia, wystawiając się w ten sposób na niebezpieczeństwo wykluczenia Chrystusa z naszej osobistej historii.

Kapucyni są *braćmi ludu*. To jest nasz identyfikator aktualny i ważny w każdym czasie i miejscu. Jednakże, aby uwiarygodnić w sposób konkretny ten szczególnie identyfikator, stoi przed nami zadanie ciągłego przeżywania głębokiej i pełnej przekonania otwartości na Boga w tym celu, by okazywać się otwartymi i dyspozycyjnymi wobec każdego człowieka potrzebującego. Dokładnie tak! Brat Feliks był *człowiekiem Bożym i bratem ludzi*. Przyjmować innych, to znaczy pozwolić, by łaska i zbawienie Boże przechodziła do nich w czasie spotkania z nimi. Diakonia otwartości zakłada zawsze wyjście z siebie, by otworzyć się na drugiego; przyjąć drugiego jako „jedynego” i „innego” w stosunku do naszych oczekiwań i naszych utartych schematów.

W końcu wiemy dobrze, że współcześni świętemu Feliksowi, ludzie wielcy i prości, uczeni i analfabeci, szukali go przede wszystkim ze względu na jego świętość, dlatego że był prawdziwie człowiekiem Bożym. Należał do tych, którzy przeżywali ubóstwo w radości i dlatego był wolny od chciwości i skąpstwa (Nap. XXVII). Dziś zbyt łatwo zdarza nam się zapominać o tym, że tym co zjednywało nam tyle sympatii i sprawiało, iż przez długi okres czasu my kapucyni byliśmy najbardziej podziwianym Zakonem, była konsekwentna praktyka ubóstwa. Św. Feliks jest ucieleśnieniem tego rodzaju dobrowolnego ubogiego, zdolnego do harmonijnego łączenia ubóstwa zewnętrznego i wewnętrznego, ponieważ nie tylko nic nie posiadał, ale też nie gniewał się i nie denerwował na nikogo (Nap. XI). Widzimy jak w nim życie *bez własności* osiąga swój szczyt, czyniąc go człowiekiem prawdziwie wolnym.

Słyszymy także wyraźne wezwanie, skierowane do nas przez Jezusa, do oderwania się od dóbr tego świata (*domu, pola, braci, sióstr, dzieci, ojca, matki...* Mk 10, 29). Wybrzmiewają w nim dwa podstawowe aspekty ubóstwa: efektywny i afektywny, to znaczy oderwanie rzeczywiste, konkretne, praktyczne, od każdej formy posiadania, a także oderwanie serca. Chodzi o to, aby serce nie przywiązywało się do żadnego z dóbr stworzonych, aby mogło posiadać jedyne prawdziwe Dobro, Boga. Tylko Bóg może w pełni odpowiedzieć na wszystkie pragnienia naszego serca i naszego ducha; tylko Bóg może wypełnić przepastną pustkę naszego świata wewnętrznego.

Drodzy Bracia, św. Feliks, pierwszy kanonizowany kapucyn, stanął na początku długiego orszaku braci, którzy podobnie jak on chodzili do szkoły Serafickiego Ojca Świętego Franciszka. Są oni prawdziwym skarbem naszego Zakonu, ale byłby to wielki wstyd dla nas gdybyśmy ograniczyli się do opowiadania i przepowiadania tego czego oni dokonali, podczas gdy oni faktycznie tego dokonali! (Nap. VI). W takiej perspektywie wspomnienie Świętego Feliksa staje się dla nas mocnym wezwaniem do przeżywania naszej konsekracji zakonnej, naszych ślubów, z największą wiernością. W świecie, który zatracił poczucie Boga, który już o Nim przestał mówić i jeszcze bardziej przestał mówić do Niego, jesteśmy przynaglani do tego, by stać się konkretnym wezwaniem do odkrywania na nowo tych podstawowych wymiarów każdego życia. Jesteśmy wezwani do tego, by czynić to z pokorą i radością.

Rzym, 18 maja 2012  
Święto Świętego Feliksa z Cantalice

*Bo na czymże świętość zależy?  
Oto na tym, aby Boga chwalić we wszystkim  
i Bogu służyć przez wszystko,  
tj. aby oddać Bogu, co jest Boskiego,  
a zatem, aby Mu oddać wszystko,  
co człowiek ma i czym jest,  
bo wszystko to jest Boskie  
i wszystko na chwałę Jego  
w pewien sposób powinno być oddane.  
Lecz nie dość raz oddać,  
ale należy to ciągle oddawać,  
tj. tak postępować z tym, co się Bogu oddało,  
jako z rzeczą Boską.*

bł. Honorat Koźmiński

*Lucyna Czerwińska*

## MIŁOSIĘRDZIE W POSŁUDZE APOSTOLSKIEJ SIÓSTR FRANCISZKANEK OD CIERPIĄCYCH

Bóg Ojciec bogaty w miłosierdzie posłał na świat swojego Syna, który objawił Jego miłosierną miłość i przyniósł ludziom zbawienie. Życie Jezusa Chrystusa, Jego działalność apostolska, a także podjęta męka, śmierć i zmartwychwstanie miały cel zbawczy. Kontynuację tej misji zlecił Zbawiciel swoim uczniom. Przedłużana jest ona w Kościele między innymi przez rodziny zakonne powołane do tego celu. Takie powołanie ma również Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek od Cierpiących założone przez O. Honorata Koźmińskiego i Matkę Kazimierę Gruszczyńską jako jedno z wielu zgromadzeń życia ukrytego. Dokumenty wskazują, iż siostry franciszkanki uczestniczą w zbawczej misji Jezusa przez życie oddane Bogu i działalność apostolską, pełniąc miłosierną posługę wobec chorych, opuszczonych, potrzebujących. Ich życie staje się czytelnym znakiem i uobecnieniem Chrystusa uzdrawiającego chorych i okazującego miłosierdzie cierpiącym. W swoich posługach siostry starają się przynieść im ulgę fizyczną oraz troszczyć się o ich dusze. Dążą do tego, by cichym i ukrytym przed światem apostołstwem pociągać ludzi do miłości Bożej i skłaniać ich serca dla Boga<sup>1</sup>.

### 1. Miłosierna modlitwa

Działalność apostolska Sióstr Franciszkanek od Cierpiących to dzieło miłosierdzia realizowane na różne sposoby. Dokumenty Zgromadzenia jasno określają hierarchię tych sposobów i na pierwszym miejscu stawiają apostołstwo modlitwy jako najważniejszy środek pozyskania dusz dla Chrystusa. Wagę modlitwy w apostołstwie ukazuje postawa samego Jezusa, który całe swoje posłannictwo łączył z modlitwą do Ojca. Jego apostolska działalność była przeniknięta modlitwą. Znaczenie modlitwy w apostołstwie ukazuje Pismo św. Pokazuje ono, że dzięki modlitwie można osiągnąć to wszystko, czego niepodobna uzyskać przez własne wysiłki i podejmowane prace. Modlitwa jest zatem pierwszym środkiem, aby u Dawcy dobra uzyskać łaski, jakie będą potrzebne dla dobra innych.

<sup>1</sup> Por. H. Koźmiński, *O zgromadzeniach ukrytych przed światem*, [Kraków 1901], s. 91; *Konstytucje Sióstr Franciszkanek od Cierpiących*, Niepokalanów 1988 (dalej: *Konstytucje*), p. 9.

Założyciel Zgromadzenia podkreśla, że w pracy apostołskiej siostry mają przede wszystkim troszczyć się o dusze, a w szczególności o tych, których zbawienie wieczne jest zagrożone. Jako najskuteczniejszy sposób apostołstwa w takiej sytuacji o. Honorat zaleca właśnie modlitwę, gdyż najważniejszą w sprawie nawrócenia jest pomoc i łaska Boża; bez niej nie można liczyć na żadne własne sposoby działania. Modlitwę należy podejmować z wiarą, że prośby zanoszone za grzeszników nigdy nie pozostają bez Bożej odpowiedzi i zawsze odnoszą skutek, choćby nie był on w danej chwili dostrzegalny lub nie taki, jakiego się oczekuje<sup>2</sup>.

Jak ważna jest modlitwa w posłudze wobec cierpiących, mówi już pierwsza ustawa Zgromadzenia. Znajduje się w niej zachęta, aby siostry w swojej pracy liczyły najwięcej na pomoc Bożą. Świadome, że ich pierwszym zadaniem wobec człowieka cierpiącego jest troska o jego duszę i wieczne zbawienie, muszą dołożyć wszelkich starań, by przybliżyć go do Boga. Najlepszym przygotowaniem do oddania takiej posługi jest modlitwa, będąca niekiedy jedynym czynem, jaki będzie możliwy. Siostra swoją modlitwą ma uprzedzać każdą posługę, do jakiej będzie wezwana. Już prośba o pójście do chorego jest dla niej wezwaniem do modlitwy w intencji tej osoby, mimo że jej jeszcze nie widziała. Te akty modlitewne mają towarzyszyć każdej czynności przy chorym i przedłużać posługę wobec niego także po zakończeniu wymaganych zabiegów. Każde wezwanie modlitewne zanesione za podopiecznego staje się swoistym misjonarzem, który nawet pod nieobecność sióstr będzie pracował, wyjednując choremu wielorakie łaski, natchnienia, ulgę w cierpieniu, nawrócenie. Franciszkaniki mają pamiętać, że nie wolno im się zniechęcać brakiem widocznych skutków swej posługi i modlitwy, lecz im trudniejszy okaże się chory, tym bardziej powinny zwiększać intensywność modlitwy. Ogromną wagę mają tutaj trudy i ofiary włączane w Msze św. ofiarowane za chorych i prośby zanoszone do Boga w imię zasług Męki Chrystusa<sup>3</sup>.

Podkreśla się także ogromną rolę modlitwy wstawienniczej i orędownictwo patronów Zgromadzenia. Szczególnymi patronami, do których siostry winny się uciekać, są: Matka Boża Nieustającej Pomocy, św. Józef, św. Franciszek i św. Elżbieta Węgierska. To oni mają być wzorem kontemplacji i służby bliźniemu. W modlitewniku Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących znajduje się wiele modlitw, które siostry odmawiają, przyzywając wstawiennictwa Świętych Patronów.

Doceniając rolę modlitwy jako najważniejszego sposobu apostołstwa, siostra franciszkanica ma nie tylko sama modlić się za oddanych jej opiece, ale także winna modlić się z nimi i z ich najbliższymi. Z ogromną delikatnością

<sup>2</sup> Por. H. Koźmiński, *Święty Franciszek Seraficki, wielkie dzieła, duch, dary, pisma i nauki i ich odbicie w naśladowcach Jego*, t. 1, Warszawa 1901, s. 386.

<sup>3</sup> Por. *Obowiązki szczegółowe Sióstr Cierpiących*, rps, w: AFC, sygn. A. II, T. I/9, s. 111, 116–119.



i szacunkiem dla wewnętrznych przekonań chorego, powinna wykorzystać wszelkie możliwości, by zachęcić podopiecznych do modlitwy, wiedząc, że może ona przynieść ulgę w cierpieniu, wyciszenie i nadzieję w niejednokrotnie bardzo trudnej sytuacji<sup>4</sup>.

Znamiennym jest również fakt, że apostołstwo modlitwy jest dostępne każdej siostrze. Może się w nie włączyć każda franciszkanka czy to pracująca bezpośrednio z chorym, czy też wykonująca jakiegokolwiek inne prace. Uwidacznia się w tym wypadku szczególna rola całego Zgromadzenia, które obowiązane jest wspierać posługę sióstr swoją modlitwą i pobożnymi ćwiczeniami. Zdarza się niejednokrotnie, że siostry, które są oddane pielęgnowaniu chorych, nie mogą poświęcić modlitwie dłuższego czasu. Kolejne redakcje ustaw zalecają w takim wypadku praktykowanie modlitwy aktami strzelistymi. Przez te krótkie modlitwy zanożone w intencji pełnionej posługi siostry mogą wyjednywać sobie pomoc Bożą i błogosławieństwo.

## **2. Miłosierna ofiara**

Apostołstwo sióstr franciszkanek to w następnej kolejności apostołstwo ofiary. Założyciel mówi, że nie tylko modlitwą można apostołować, ale trzeba włączyć w tę posługę wszelkie ofiary. Siostry mają wykorzystywać każdą okazję, by w intencji prac apostołskich ofiarować dobrowolne umartwienia, ale także to wszystko, co zdarza im się wycierpieć wbrew ich woli. Mogą to być niedogodności fizyczne i moralne, choroby, doświadczenie braków, trudności w pracy i w życiu wspólnym, wszelkie walki i cierpienia duchowe. Wszystko to stanowi ogromny skarb, którego zmarnować nie wolno, bo – jak naucza o. Honorat – można nim wyjednać miłosierdzie dla wielu dusz<sup>5</sup>.

Życie wieczne bliźnich ma być dla sióstr tak cenne, że dla ratowania go mają być gotowe ponieść każdą ofiarę, pamiętając o postawie Chrystusa, który oddał życie za człowieka. Dlatego podejmowanie w tym duchu wszelkich cierpień należy zawsze łączyć z ofiarą Chrystusa, bo dzięki temu nabierają one nowej wartości, a skuteczność ofiary Chrystusa staje się gwarantem skuteczności ofiarniczej postawy sióstr<sup>6</sup>. W łączności z zasługami Chrystusa nawet jedno niewielkie cierpienie podjęte za bliźnich może przeważyć szalę wielu grzechów, wywołujących kary Boże i wyjednać miłosierdzie dla grzeszników. Stąd Założyciel zachęca: „Ofiarujmy się przeto chętnie Boskiemu miłosierdziu na wszystko, cokolwiek na nas dopuścić zechce”<sup>7</sup>. Oddanie siebie w ofierze za zbawienie bliźnich zakłada zawsze wyniszczenie siebie, a jest ono doskonalsze, gdy ktoś czyni to z narażeniem własnego życia.

<sup>4</sup> Por. *Zalecenia dla pielęgnowania chorych w zakładach, szpitalach lub w domach wieśniaczych*, rps, w: *Instrukcje* (14), w: AFC, sygn. A. III, T. III/33, s. 95.

<sup>5</sup> H. Koźmiński, *Święty Franciszek Seraficki...*, dz. cyt., t. 3, Warszawa 1905, s. 100.

<sup>6</sup> Por. *Obowiązki szczegółowe Sióstr...*, dz. cyt., s. 118.

<sup>7</sup> H. Koźmiński, *Święty Franciszek Seraficki...*, dz. cyt., t. 2, Warszawa 1902, s. 93.

Każda więc siostra podejmująca życie zakonne w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek od Cierpiących powinna być świadoma tych zadań apostołskich. Ma przejąć się duchem apostołstwa, pragnieniem zbawienia dusz i odznaczać się gotowością na wszelkie ofiary. Poświęcając się służbie bliźniemu, siostry podejmują wyrzeczenie się pewnego komfortu życia, mieszkania, założenia własnej rodziny. Jednak według myśli Założycieli zawartej w ustawach, to wyrzeczenie sięga dalej, zakłada bowiem rezygnację z wszelkich radości i pociech życia zakonnego, podjęcie ryzyka grożących niebezpieczeństw, aż do gotowości utraty własnej wolności, zdrowia, a nawet życia, jeśli dobro bliźniego będzie tego wymagać.

Ofiarami podejmowanymi na rzecz chorego siostry franciszkanki mają otaczać już pierwsze chwile swej posługi wobec niego, o czym było już wyżej wspomniane. Zapis *Obowiązków szczegółowych* mówi, że „idąc do chorego, powinna siostra zaofiarować z góry na intencję jego duszy wszystkie swoje trudy i przykrości, które tam będzie ponosić, [...] składając na ołtarzu serca swego w ofierze błagalnej wszystkie swoje niewygody, nieusposobienia, cierpkie obejście, upokorzenia, pozbawienie ćwiczeń, pomocy i pociech duchowych”<sup>8</sup>. Cały trud, doznawane przykrości, ponoszone ofiary siostra ma łączyć z ofiarą krzyżową Chrystusa, ufając głęboko w ich zbawczą skuteczność, tym usilniej, im bardziej przykry jest pacjent, im posługa bardziej wymaga samozaparcia.

Bardzo ważną rolę w apostołstwie przypisuje się siostrze, które na skutek cierpienia nie mogą pełnić już swych obowiązków. Z tej racji należy bardzo mocno podkreślać znaczenie ich ofiar, modlitw i cierpień w dziele apostołatu. Trzeba pamiętać, że każdy ból i cierpienie, które jest związane z ofiarą Chrystusa, może zmienić świat i przyczynić się do jego odkupienia. Pozorna bezczynność przeżywana w łączności z Męką Chrystusa pozyskuje znacznie więcej dusz dla Boga niż bardzo gorliwe, czynne działanie. Człowiek słaby fizycznie i poddany cierpieniu staje się źródłem mocy dla innych. Jak pisał św. Paweł, dopełnia on w członkach swoich tego, czego nie dostaje cierpieniem Jezusa Chrystusa (por. Kol 1, 24). Ustawy zobowiązują siostry, by poprzez cierpienie wносиły wkład w apostołskie dzieło Zgromadzenia i ukazują je jako podwójną konsekrację, czyli podwójne wezwanie. Pierwsze dokonuje się przez powołanie zakonne, a drugie przez trudną sytuację, która winna być wykorzystana do podjęcia ofiary dla zbawienia innych<sup>9</sup>.

Mając świadomość wagi i potrzeby apostołstwa cierpienia i ofiary, siostry muszą wciąż na nowo odnawiać swe postanowienie i wsłuchiwać się w zalecenia o. Honorata, który w liście okólnym zwraca się do sióstr: „[...] Rozpocznijmy na nowo życie nasze, ofiarując się Bogu według Jego pragnienia na ofiarę ca-

<sup>8</sup> *Obowiązki szczegółowe Sióstr...*, dz. cyt., s. 118.

<sup>9</sup> Por. *Dyrektorium Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących*, w: *Konstytucje Sióstr Franciszkanek od Cierpiących* (Projekt zatwierdzony na Kapitule Generalnej w 1983 roku), Niepokalanów 1988, p. 118.

łopalną i prześlągalną wraz z ofiarą Zbawiciela, i starajmy się o wierniejsze zachowywanie naszych zobowiązań, abyśmy dla siebie i dla drugich pożądanego miłosierdzia Bożego dostąpili<sup>10</sup>. Wobec powyższego w każdej siostrze franciszkanie od cierpiących musi budzić się świadomość, że jej życie i posługa cierpiącym będzie wymagać postaw heroicznych i może prowadzić do najwyższej ofiary, ofiary ze swego życia.

Dobro bliźniego można osiągnąć, działając tylko na wzór Mistrza, który przychodzi jako lekarz i cierpiący Sługa Jahwe, który w swej działalności zło dobrem zwycięża, pochyla się nad ludzką niedoskonałością, błędami i ranami grzechu. Siostra jako świadek miłości i miłosierdzia Boga podejmuje walkę z wszelkimi przejawami zła, występującego w formie grzechu, choroby, cierpienia po to, aby doprowadzić człowieka do pełnej jego realizacji, do przemiany, czyniąc z siebie całopalną ofiarę na wzór swego Boskiego Oblubieńca.

### **3. Miłosierny czyn**

Z apostołstwem ofiary wiąże się apostołstwo czynu. Czyny miłosierdzia stają się szczególnie uprzywilejowane, gdyż sam Jezus przeszedł przez życie dobrze czyniąc i uzdrawiając (por. Dz 10, 38), a miłość bliźniego ukazywał swoim przykładem. Zatem każdy akt miłosierdzia siostry franciszkanki powinien być przepojony miłością, gdyż, jak to wyraża zapis aktualnych konstytucji Zgromadzenia, tylko miłość, która będzie wytrwała, cierpliwa i pełna zaparcia się siebie może odnieść zwycięstwo tam, „gdzie ani słowa, ani przekonywanie nie odniosły skutku”<sup>11</sup>.

Powołaniem siostry cierpiących jest nieść każdemu posługę miłości, broniąc jego życia, wspomagając je, szczególnie w chwilach największego zagrożenia. Jednak siostry winny pamiętać, że miłość prawdziwa nie czeka okazji do wielkich ofiar i poświęceń, ale korzysta z każdej najmniejszej sposobności do okazania współczucia i posługi. Do serca innych przemawia się bardziej poprzez cierpliwe oddanie w małych rzeczach codziennych niż w rzeczach wielkich, zdarzających się rzadko i domagających się działania. Franciszkanica poświęcająca się chorym ma być gotowa na każde wezwanie, nieważne, jakiej wagi będzie ta posługa. Założycielka, Matka Kazimiera Gruszczyńska, zwracała uwagę, że każde wezwanie do człowieka cierpiącego jest istotne, co wyraziła w słowach: „Jeśli będziecie wezwane do chorych, nie dokończcie zdrowaśki, a idźcie natychmiast do cierpiących”<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> *List okólny z 31 XII 1884 r.*, w: H. Koźmiński, *Pisma*, t. 12. *Listy okólne do zgromadzeń ukrytych 1884–1914*. red. H. Szumił, G. Bartoszewski, Warszawa 1997–1998, s. 18.

<sup>11</sup> *Konstytucje*, p. 102.

<sup>12</sup> Cyt. za: D. Olszewski, *W służbie cierpiącym. Charyzmat Kazimierzy Gruszczyńskiej (1848–1927)*, Niepokalanów 1991, s. 100.

Apostolstwo sióstr zgromadzeń ukrytych to przede wszystkim apostolstwo dobrego przykładu. Założyciel naucza, że najskuteczniejszym misjonarzem jest postawa, jaką przyjmują siostry w środowisku, gdzie przychodzi im żyć i pracować. Swoim postępowaniem pełnym pokory, powściągliwości, miłości nieprzyjaciół, wzgardy świata, uczciwości, miłości bliźniego, często posuniętej do heroizmu, a także praktykowaniem wielu innych cnót chrześcijańskich wprawiają w zdumienie, niepokoją otoczenie, pociągają ku czynieniu dobra, same niejednokrotnie nawet nie zdając sobie z tego sprawy<sup>13</sup>. Jest to zbawienny niepokój, który nie wnosi zamętu, nie jest agresywny, ale tworzący Bożą atmosferę przemieniającą otoczenie. O. Honorat mówi, że „ludzie lepszego ducha już przez to samo tylko, że gdzieś są, choćby nic osobliwego nie czynili, wywierają wpływ dobroczynny”<sup>14</sup>.

Swoją postawą, która ma być zachowaniem wzorowej katoliczki i przykładem uczciwego życia, siostry franciszkanki mają wcielać w życie polecenie Chrystusa: „Tak niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre wasze uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 15). Wiąże ono posługę siostry cierpiących ze środowiskiem, w którym pracuje, obejmując nie tylko chorego, ale także jego rodzinę, bliskich i pozostały personel. Stąd też jej postawa musi być zawsze czytelna i klarowna, świadcząca o głoszonych wartościach, szczególnie w dziedzinie etyki pielęgniarstwa, bez względu na mogące spotkać ją konsekwencje. Siostra, idąc przez życie i czyniąc dobro, staje się ewangelicznym zaczynem i obrazem Chrystusa, zwłaszcza w Jego trosce o chorych i cierpiących<sup>15</sup>.

Zatem franciszkanka przyjmująca postawę pełną pokory i zawierzenia staje się apostołem w środowisku, w którym się znajduje. Prawdę tę wyraża treść pierwszych tekstów ustawodawczych: „Wszyscy [...], którzy przyglądać się będą postępowaniu Siostry od Cierpiących – poważnemu, cichemu, łagodnemu, słodkiemu, cierpliwemu, pełnemu miłości, a zarazem pobożnemu i skromnemu – jej przykładem zachęcać się będą do pobożności, do szanowania chorego, do przestrzegania cichości i wzajemnego dobrego współżycia”<sup>16</sup>.

Wzorem apostolstwa dobrego przykładu jest dla sióstr św. Franciszek z Asyżu. Zakonodawca nigdy nie pojmował apostolatu jednostronnie, dla niego całe życie miało być apostołskie. Św. Franciszek uważał, że to, czego naucza się innych, należy przede wszystkim realizować we własnym życiu.

<sup>13</sup> Por. H. Koźmiński, *Święty Franciszek Seraficki...*, dz. cyt., t. 3, s. 144.

<sup>14</sup> [H. Koźmiński], *Odpowiedź na ankietę „Przeglądu Powszechnego”*: „Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?”, „Przegląd Powszechny”, 23 (1906) t. 90, s. 39.

<sup>15</sup> Por. *Konstytucje*, p. 5.

<sup>16</sup> *Obowiązki szczegółowe Sióstr...*, dz. cyt., s. 121.

Dlatego starał się, aby jego czyny były głoszeniem Ewangelii, a dopiero później swoje postępowanie uzupełniał słowem. Ten przykład mają wprowadzać w życie franciszkanki od cierpiących<sup>17</sup>.

Rozważając wpływ apostołski, jaki wywiera przykład życia sióstr, należy zwrócić uwagę na możliwość także negatywnego oddziaływania. W jednej z konferencji ascetycznych wygłoszonych do pierwszych franciszkanek można znaleźć ostrzeżenie: „[...] ale i złe, o ile się zakradnie, również się ujawnia i zgubny wpływ wywiera”<sup>18</sup>. Stąd franciszkanki od cierpiących muszą być czujne, by w swym postępowaniu nie ulegały duchowi tego świata, ale wszędzie, gdzie się znajdują, wносиły pokój i ducha pobożności. Pomocą w osiąganiu tego celu ma być dla nich troska o wymawiane słowo. Siostry powinny sobie cenić nie tylko dar mowy, ale także dar milczenia. W swojej posłudze winny unikać próżnych rozmów, a oddawać się raczej pilniejszemu spełnianiu obowiązków wobec chorych. Postawa służby, przeniknięta modlitwą i skupieniem, wywiera pozytywny wpływ na chorego, przynosząc ulgę nie tylko jego ciału, ale także oddziałuje na jego duszę.

#### **4. Miłosierne słowo**

Słowo jest niewątpliwie jednym z podstawowych sposobów nawiązania kontaktu z drugim człowiekiem. Stąd też należy ono do podstawowych sposobów realizowania misji apostołskiej Sióstr Franciszkanek od Cierpiących. Konstytucje Zgromadzenia wymieniają je jako ostatni sposób działalności sióstr i podkreślają, że posługiwanie się słowem musi być zawsze umiejętne i rozropne<sup>19</sup>. Wskazuje to na fakt, że ono samo nie wystarcza, a może być jedynie pewnym zapleczem dla życia apostołskiego, na co wskazywał Założyciel, powołując się na przykład św. Franciszka. O. Honorat podkreślał, „że same słowa [...], choćby na chwilę poruszyły serce, nie są dostatecznymi do ustalenia się na dobrej drodze, że potrzeba nadto dobrego przykładu”<sup>20</sup>.

Założyciel przestrzegał siostry przed krasomówstwem, gdyż często jest ono jedynie drogą do pychy. Słowa używane w apostołstwie muszą być zawsze proste, pokorne. Franciszkanka musi pamiętać, że to Bóg jest jej mocodawcą i tylko wtedy jej słowa będą skuteczne, gdy będzie im towarzyszyć Jego siła. Dlatego o. Honorat mówi, że siostra więcej może zdziałać skromną postawą i prostym, a gorącym słowem niż uczonymi rozprawami i wymownymi naukami<sup>21</sup>.

<sup>17</sup> Por. H. Koźmiński, *Święty Franciszek Seraficki...*, dz. cyt., t. 2, s. 299.

<sup>18</sup> *Urywki z nauki Ks. Wyrębowskiego z dn. 8 XII 1917 roku*, w: *Notatki Magdaleny Łazowskiej od 1916 roku*, rps, w: AFC, sygn. C. I, T. I/42, Matka Kazimiera, s. 29.

<sup>19</sup> Por. *Konstytucje*, p. 104.

<sup>20</sup> H. Koźmiński, *Święty Franciszek Seraficki...*, dz. cyt., t. 2, s. 299.

<sup>21</sup> Por. tamże.

W rozmowie nie chodzi bowiem o to, by cierpiącemu przedstawiać jakieś teorie, udzielać rad, pouczać, fałszywie pocieszać i koniecznie „coś” powiedzieć. W tym miejscu należy bardzo mocno podkreślić rolę i umiejętność słuchania. Ważne jest, aby stworzyć chorym możliwość wyrażenia uczuć, wysłuchać, a w odpowiednim czasie skierować uwagę cierpiącego na sprawy ducha, Boga i wieczności. Należy jednak zawsze czynić to z ogromną delikatnością, pamiętając o szacunku dla przekonań i świata wewnętrznych przeżyć drugiej osoby<sup>22</sup>.

Założyciel w swoim nauczaniu podejmował jeszcze jeden bardzo ważny aspekt związany z apostołowaniem poprzez słowo, a mianowicie uwrażliwiał na treść prowadzonych rozmów. Przestrzegał siostry, by w swojej posłudze nie wdawały się w rozmowy próżne i światowe, które mogą być jedynie prowokacją, ale nigdy nie wywrą zbawiennego wpływu na bliźnich. W liście okólnym do sióstr o. Honorat zapisał naukę, którą warto tutaj przytoczyć: „Mylą się te zakonnice, które sądzą, że biorąc udział w próżnych rozmowach, pociągają osoby światowe do Boga, i że zniechęciłyby je, mówiąc o rzeczach Królestwa Bożego dotyczących. One chętnie wprowadzie to widzą, że zakonnica do ich zwyczaju się stosuje, ale rzadko kiedy, aby zgorzenia stąd nie miały, bo odczuwają to instynktownie, że służebnice Boże tylko o rzeczach dotyczących ich wzniesłego powołania mówić powinny i tego tylko od nich oczekują”<sup>23</sup>.

### Zakończenie

Należy podkreślić, że siostry franciszkanki w swej apostołskiej posłudze miłosierdzia używają wielu sposobów, by chorego zbliżyć do Boga. Ważnym jest w tej posłudze apostołstwo przykładowego życia, miłosierdzie okazywane w czynach oraz roztropne prowadzenie dialogu, które pozwala na przekazanie prawdy o Bogu jako o miłosiernym Ojcu i skierowanie uwagi chorego na rzeczy ostateczne. Najważniejszym jednak zdaje się być apostołstwo modlitwy, bez której nawet największe wysiłki, ofiary, długie rozmowy nie przyniosą skutku, jeśli Bóg ze swoją łaską nie wkroczy i nie otworzy serca chorego na przyjęcie nawrócenia. Dlatego franciszkanka od cierpiących powinna spędzać na zewnętrznych posługach wobec cierpiących tylko tyle czasu, ile tego wymaga rzeczywista potrzeba, natomiast powinna cenić przede wszystkim modlitwę jako najskuteczniejszy środek apostołstwa miłosierdzia i jak najwięcej czasu właśnie jej poświęcać.

<sup>22</sup> Por. *Konstytucje*, p. 104.

<sup>23</sup> *List okólny z 17 IV 1892 r.*, w: H. Koźmiński, *Pisma*, t. 12. *Listy okólne...*, dz. cyt., s. 93–94.

## IDEA PRACY UKRYTEJ WEDŁUG BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO

Okres życia i działalności o. Honorata Koźmińskiego (1829-1916) przypadł na czasy wielkich zmian społecznych, ekonomicznych i politycznych w Europie, które w wielkim stopniu zaważyły na przyszłych losach ludzkości<sup>24</sup>. Zmiany te dochodziły także do Królestwa Polskiego. Ojciec Koźmiński w swoich pismach poruszał wiele zagadnień społecznych. Te, które były bezpośrednio związane z działaniem społecznym zgromadzeń, zostały omówione głównie w odpowiedzi na ankietę, ogłoszoną w 1905 roku przez redakcję „Przeglądu Powszechnego” na temat zadań katolicyzmu w Polsce<sup>25</sup>.

W odpowiedzi na ankietę o. Honorat ocenił sytuację społeczno-ekonomiczną Królestwa Polskiego tymi słowami: „Właściwa kwestia socjalna w czasach dzisiejszych wynika z wadliwego ustroju społecznego i z zaniedbania obowiązków sprawiedliwości. Rozbierając tę rzecz w duchu chrześcijańskim, trzeba uznać, że cały ten ustrój jest niesprawiedliwy. Brak sprawiedliwości w prawach, które karzą ciężko biedaka, co kradnie z głodu, podczas gdy milczą wobec bogaczy, spekulantów, rujnujących krocie tychże biedaków. Brak sprawiedliwości w zwyczajach, które rozkosznikowi bezczynnemu, a często szkodliwemu zapewniają szacunek, a robotnika, podtrzymującego swą pracą cały gmach społeczny, każą traktować z lekceważeniem. A obok tego jakież brak sprawiedliwości w samych warunkach życia, szcze-

---

<sup>24</sup> Por. P. Jarecki, *Rola związków zawodowych w rozwiązywaniu kwestii społecznej przełomu XIX i XX w. według bł. Honorata Koźmińskiego*, w: *Błogosławiony Honorat Koźmiński (Pokłosie beatyfikacji)*, red. G. Bartoszewski, R. Prejs, Warszawa 1993, s. 323.

<sup>25</sup> Redakcja „Przeglądu Powszechnego” listem z 20 X 1905 r. ogłosiła ankietę na temat: *Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?* List ten rozesłano do wybitniejszych osób, także do o. H. Koźmińskiego. Odpowiedzi zaczęto drukować w numerze lutowym z 1906 r. Odpowiedź o. H. Koźmińskiego, podpisana: *Delegacja Stowarzyszeń Tercjarskich w Królestwie Polskim*, ukazała się w numerze majowym, bez osobnego tytułu, podobnie jak wszystkie inne odpowiedzi. Opublikowana została na stronach 18-74. Por. K. Krycińska, *Poglądy społeczne o. Honorata Koźmińskiego (1892-1916)*, „Roczniki Teologiczne” 40(1883) z. 4, s. 61.

gólniej dla klasy robotniczej, na czym głównie teraz kwestia socjalna się opiera. Dwie rzeczy są tutaj uderzające: krzywda pracy i nadużycia własności<sup>26</sup>.

Najpilniejszą potrzebę ówczesnego społeczeństwa o. Koźmiński dostrzegał w rozwiązaniu tak zwanej kwestii społecznej<sup>27</sup>. Rozwiązanie tej sprawy widział także w rękach Kościoła<sup>28</sup>. Za przyczynę kwestii społecznej uważał indywidualizm<sup>29</sup>, który rozprzestrzenił się w społeczeństwie Królestwa Polskiego przełomu XIX i XX wieku. Gorzkie owoce tego systemu musieli spożywać przede wszystkim robotnicy przemysłowi, którzy z powodu konkurencji i wolnej na pozór umowy o pracę musieli brać taką pracę, jaką im dawano. Ich żony musiały pracować poza domem, a dzieci zostawały bez opieki, zamknięte w mieszkaniu lub włączające się po ulicy. Dzieci zbyt wcześnie rozpoczynały pracę oraz przeciążone były zajęciami zarobkowymi<sup>30</sup>. Według o. Honorata konieczną była praca na wszystkich polach i wszystkimi godziwymi środkami dla usunięcia zła społecznego<sup>31</sup>.

Ojciec Koźmiński postawił sobie pytanie: jakich użyć środków, aby rozwiązać tak rozumianą kwestię społeczną? Do realizacji przedstawionych zadań wezwał zgromadzenia, których był współzałożycielem. Nie był to tylko zwykły patronat, lecz czynne zaangażowanie Kościoła w dziedzinie społecznej<sup>32</sup>. O. Honorat nie ukrywał w swych pismach, że dzięki działalności zgromadzeń pracujących w ukryciu chciał przeciwdziałać ruchom socjalistycznym, które doprowadzają klasę robotniczą do coraz większej nędzy materialnej i moralnej<sup>33</sup>.

<sup>26</sup> *Wybór pism o. Honorata Koźmińskiego, cz. 5. Pisma o zakonnym życiu ukrytym*, przygotował do wydania G. Bartoszewski. Warszawa 1988, s. 151.

<sup>27</sup> *Wybór pism...*, s. 149.

<sup>28</sup> J. w.

<sup>29</sup> „Magnat nie poczuwa się do wspierania zakładów dobroczynnych i myśli jedynie o przyjemnościach; obywatel nie zajmuje się wcale ludem wiejskim, sądząc, że po zniesieniu pańszczyzny wolny jest od tego obowiązku; fabrykant przemysła jedynie o wyzyskaniu cudzej pracy na swoją korzyść, nie przypuszczając wcale, aby na nim ciążył obowiązek opieki nad robotnikami; urzędnik patrzy na swoją posadę jako na sposób utrzymania i uwygodnienia sobie życia, chociażby z krzywdą interesantów; wielu kapłanów nie troszczy się ani o byt materialny ludu, ani o szerzenie oświaty, ani o wyjaśnienie mu kwestii bieżących.”, *Wybór pism...*, s. 151-153.

<sup>30</sup> P. Jarecki, dz. cyt., s. 328-329.

<sup>31</sup> *Wybór pism...*, s. 153.

<sup>32</sup> P. Jarecki, dz. cyt., s. 332.

<sup>33</sup> „Socjaliści widzą w nich obecnie największą przeszkodę do rozszerzenia swojej niszczonej działalności i wcale się z tym nie kryją Fabrykanci i oficjaliści bynajmniej nie chcą ich wydaleć, widząc w nich doskonałe pracownice, nie potrzebujące nadzoru, owszem przykładem swoim zachęcające innych do sumienności i uczciwości. Co więcej, ze względu na nie lub pod ich wpływem czynią różne folgi dla ogółu pracujących, jedni np. dają robotnikom kilka dni w miesiącu na wypoczynek i pracę koło siebie, a co rok 10 dni lub więcej bez wytrącenia z zarobku”, *Wybór pism...*, s. 173.



„Pracę należało uzacnić i uświęcić, dlatego członkowie zgromadzeń stali się cichymi rycerzami pracy, zachęcając swe otoczenie przykładem i słowem do pracy chrześcijańskiej”<sup>34</sup>.

O. Honorat Koźmiński nadawał takie cele działalności zgromadzeniom przez siebie utworzonym, które włączały je w nurt pracy organicznej, będącej hasłem pozytywizmu polskiego. Uzupełniał dążenia pozytywistów przez kładzenie nacisku na moralną wartość pracy, o której oni zdawali się zapominać<sup>35</sup>.

Nie zajmując się teologicznym uzasadnieniem celu życia ukrytego, głównym zadaniem powstających zgromadzeń honorackich była praca w ukryciu poprzez dawanie świadectwa życia chrześcijańskiego<sup>36</sup>.

Charakter stanowy powstających wspólnot był wynikiem struktur społecznych, istniejących na terenie Królestwa Polskiego, a także nowej sytuacji politycznej. Wspólnoty te były odpowiedzią na zapotrzebowania konkretnych grup społecznych i ich działalność skierowana była na te właśnie grupy. O. Koźmiński podsuwał bardziej uzdolnionym osobom ideę pracy na tym czy innym odcinku potrzeb społecznych<sup>37</sup>, łączył osoby posiadające podobne umiejętności zawodowe, by w ten sposób uniknąć podejrzeń władz zaborczych i skuteczniej oddziaływać na te grupy<sup>38</sup>.

Powody organizowania wspólnot odpowiadającym konkretnym zawodom były według o. H. Koźmińskiego następujące: „łatwiej można było zachować ukrycie, gdyż łączenie się osób jednego stanu nikogo nie zadziwia; poświęcając się jednemu stanowi można było głębiej wniknąć w jego potrzeby i łatwiej obmyślić skuteczne środki; łatwiejszy jest stosunek wzajemny osób jednego stanu i większe zaufanie; każdy stan uczy się radzić samodzielnie swym potrzebom drogą zjednoczonej pracy; budzi się zainteresowanie w sferach wyższych, z którymi ten stan w najbliższym zostaje związku i dla których dobra pracuje”<sup>39</sup>.

<sup>34</sup> K. Krycińska, dz. cyt., s. 81.

<sup>35</sup> M. Rygielska, *Powstanie i początkowy rozwój Zgromadzenia Sióstr Mniejszych od Niepokalanego Serca Maryi*, w: *Studia historyczne*, red. M. Żywczyński, Z. Zieliński, t. 2, Lublin 1968, s. 191.

<sup>36</sup> Por. K. Lemańska, *Fenomen życia ukrytego na przykładzie zgromadzeń założonych przez o. Honorata Koźmińskiego*, Lublin 1995.

<sup>37</sup> M. Werner, *O. Honorat Koźmiński kapucyn 1829-1916*, Poznań 1972, s. 331.

<sup>38</sup> „W miarę, jak się rozszerzało to życie pojawiły się pewne trudności w przeprowadzeniu zjazdów i zebrań osób z różnych stanów i uwarunkowań społecznych, wskutek tego stał się konieczny podział tych zgromadzeń według stanów, co z biegiem czasu na wielki pożytek się obróciło, to jest do odrodzenia każdego stanu, jakoby w jego łonie”, *Wybór pism...*, s. 11.

<sup>39</sup> *Wybór pism...*, s. 164.

Idea pracy ukrytej miała być realizowana odpowiednio do potrzeb miejsca i czasu wśród ludu wiejskiego, w środowisku robotniczym, rzemieślniczym, handlowym, szkolnictwie, wśród służących, chorych, dzieci pozbawionych opieki, kobiet prowadzących niemoralny tryb życia, oddziaływaniem na rodzinę, często obroną przed wyzyskiem i nadużyciem ze strony pracodawców.

Owoce tych wysiłków było zyskanie zaufania i uznania osób, wśród których pracowali siostry i bracia w ukryciu, przez co mogli rozszerzać swoją działalność<sup>40</sup>.

Osoby należące do wspólnot honorackich miały wpływać na moralność i dobrobyt swoich współpracowników, urządzając wspólne mieszkania dla tych, którzy nie mają na miejscu bliskiej rodziny. Mieli zachęcać do uczciwej pracy poprzez własny przykład, ułatwiać dostęp do tanich i zdrowych posiłków przez prowadzenie gospód chrześcijańskich i sklepów. Do zadań tych należało także wychowywanie dzieci i młodzieży przez zakładanie i prowadzenie szkół, sierocińców i żłobków; warsztatów rzemieślniczych np. krawieckich, hafciarskich, koronkarskich, kwiaciarskich, szewskich, stolarskich, tkackich, introligatorni czy kuźni; pracowni, bibliotek i czytelni; pośrednictwem pracy czy nauczaniem zawodu. Opiekowali się chorymi w szpitalach, przytuliskach i domach dla osób w podeszłym wieku. Wśród zadań jakie realizowały zgromadzenia ukryte było także: zakładanie przytułków noclegowych dla bezdomnych, domów poprawy dla małoletnich przestępców, ochronek dla podrzutków i dzieci zbrodniarzy, rozciąganie opieki nad kobietami wychodzącymi z więzienia oraz pełnienie obowiązków dozorców więziennych<sup>41</sup>.

Skuteczność pracy ukrytej widział sam założyciel pisząc: „Jak korzystny jest w swych skutkach i owocach ten rodzaj życia, pokazuje się i stąd, że obecnie w samej stolicy jest piętnaście większych dobroczynnych zakładów znanych powszechnie i zatwierdzonych przez rząd”<sup>42</sup>. Jedynym warunkiem, który decydował o dobrych wynikach podejmowanych działalności, było zachowywanie życia ukrytego, o którym wyraził się o. Honorat, że było to: „ciche, pracowite, bohaterskie nieraz poświęcenie się dla Boga, nikomu prócz Bogu nieznanie, nie uczczone przez nikogo, zewsząd napotykanie śmiech i wzgardę ludzi, ale jest najdoskonalszym środkiem do wpływu na innych”<sup>43</sup>.

<sup>40</sup> „W fabrykach, gdzie jest ciągła walka chciwości przedsiębiorców z zazdrością najemników, bracia i siostry nasze czynią wiele dobrego. Przedstawiają się jako zwyczajni robotnicy i znoszą zwykle naprzód prześladowanie i szyderstwa, a potem powoli ogarniają wszystko. Pozyskują bowiem i zaufanie panów, którzy im powierzają wiele rzeczy, i zaufanie robotników, których uczą używać lepiej swego zarobkowania i cieszyć się w swoim niedostatku i pracy; Także najwyższy inspektor wysłany z cesarskiej stolicy w celu przeprowadzenia wizytacji wyraził podziw dla sposobu nauczania dziewcząt przebywających w tym zakładzie i kierowania nimi oraz dla wybornej porządku, jaki tam zastał; nie szczędził pochwał”, *Wybór pism...*, s. 21- 25.

<sup>41</sup> J. w., s. 183.

<sup>42</sup> J. w., s. 24.

<sup>43</sup> J. w., s. 84.

Rodzaj tego życia polegał na ukryciu powołania zakonnego, które ani słowem, ani ubiorem, postawą, zachowaniem się czy wyposażeniem mieszkania nie mogło zdradzać, kim dana osoba jest. O. Koźmiński zdecydowanie podkreślił, że był to jeden z najistotniejszych obowiązków, a kto by się okazał niezdolnym do zachowania ukrycia, ten do zgromadzeń tych należeć nie może<sup>44</sup>.

Różnorodność zadań jakie miały pełnić zgromadzenia ukryte wskazuje na szerokie zapotrzebowanie wszelkiego rodzaju pomocy społeczeństwu. Czy były wówczas osoby, które chciały pracować w ukryciu, realizując powierzone im zadania? O. H. Koźmiński w sprawozdaniu do Rzymu z 1897 roku podał, że w okresie między rokiem 1855 a 1897 było na terenie Królestwa Polskiego dwadzieścia sześć zgromadzeń pracujących w ukryciu, a w nich około 5.507 osób<sup>45</sup>. Część z tych zgromadzeń nie przetrwało próby czasu, niektóre z nich zostały wchłonięte przez większe zgromadzenia o zbliżonym zadaniu. O innych nie wiadomo prawie nic lub tylko to, co podał o. Honorat we wspomnianym sprawozdaniu<sup>46</sup>.

Większość wspólnot ukrytych miała trzy kategorie członków: członkowie życia wspólnego, zjednoczeni i stowarzyszeni. Członkowie życia wspólnego mieszkali razem i starali się zachowywać we wszystkim tryb życia zakonnego. Były to właściwie regularne zgromadzenia z długim okresem formacji i ze ślubami wieczystymi. Nie stanowiły jednak celu samego w sobie, ale funkcjonowały jako główny ośrodek formacyjno-organizacyjny dla zjednoczonych. Do grupy członków zjednoczonych wchodziły osoby, które z różnych względów nie mogły prowadzić życia wspólnego, mieszkaly we własnych domach lub przy rodzinie. Czynn timer zaangażowane w pracę społeczną i zawodową tworzyły najbardziej aktywne i wartościowe szeregi apostołstwa środowiskowego<sup>47</sup>.

<sup>44</sup> J. w., s. 97.

<sup>45</sup> Posłanniczki Maryi od Serca Jezusowego, Służki Niepokalanej, Siostry św. Marty, Siostry Cierpiących, Siostrzyczki Ubogich, Westiarki Jezusa, Siostry szpitalne, Sługi Paralityków, Sługi Jezusa, Córki Serca Maryi, Siostry Mniejsze, Pracownice od Imienia Jezus, Zwiastunki Wynagrodzenia, Adoratorki prześlągania, Mariawitki, Wspomożycielki dusz czyścicowych, Córki Maryi Jasnogórskiej, Córki Maryi Niepokalanej, Pokutnice św. Małgorzaty z Kortony, Poczyszczycielki Jezusa, Niewiasty Ewangeliczne, Tercjarki Kongregacyjne, Zgromadzenie Mariańskie Kapłanów świeccich, Słudzy Maryi, Synowie Bolesci NMP, Słudzy Przenajświętszej Rodziny, *Wybór pism...*, s. 77.

<sup>46</sup> G. Lason, *Ilościowy i strukturalny rozwój zgromadzeń bł. Honorata Koźmińskiego w latach 1855-1895*, w: *Błogosławiony Honorat Koźmiński (Pokłosie beatyfikacji)*, s. 223. Szerzej zgromadzenia te omawia F. J. Duchniewski: *Przejawy zakonotwórczej aktywności kapucynów polskich w XIX wieku*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 22(1975) z. 4, s. 99-107.

<sup>47</sup> *Wybór pism...*, s. 93-94.

Według założeń o. Koźmińskiego członkowie zjednoczeni stanowili istotną grupę zgromadzeń ukrytych. Była to najliczniejsza grupa członków. Obie grupy łączyła wspólna duchowość, analogiczna formacja i typ działalności zewnętrznej. Zjednoczeni dopuszczani byli też do ślubów wieczystych, ale po znacznie dłuższym okresie formacji. Większość jednak pozostawała po ślubach ponawianych corocznie. Z przełożonymi domów wspólnych uzgadniali rodzaj pracy, porządek dnia i budżet swoich wydatków.

Trzecia grupa to członkowie stowarzyszeni, w skład której mogły wchodzić również osoby żyjące w małżeństwie. Przeważnie nie składali żadnych ślubów, mogli natomiast składać śluby prywatne. Z pozostałymi grupami łączyła ich więź formacyjna, między innymi obowiązek corocznych rekolekcji odbywanych w domach życia wspólnego oraz szukanie rad i wskazówek do stylu własnego życia i prowadzonej pracy<sup>48</sup>.

W ogólnej liczbie członków zgromadzeń ukrytych wyraźniej zauważa się znaczną przewagę liczebną zjednoczonych nad osobami żyjącymi wspólnie. Na wspomnianą liczbę 5.507 osób było bowiem aż 4.032 zjednoczonych, czyli ponad 73%. Zdecydowaną większość w całym ruchu miały kobiety: na 6.275 osób, mężczyzn było tylko 874, co stanowiło 12%<sup>49</sup>.

Na fakt istnienia zgromadzeń ukrytych, w których większość stanowiły osoby mieszkające oddzielnie przy rodzinach, zwróciła uwagę Kongregacja Biskupów i Zakonników w dekrecie *Ecclesia Catholica* z 1889 roku<sup>50</sup>. Postawiono zarzuty o. Koźmińskiemu, dotyczące m. in. członków zjednoczonych i prowadzenia działalności w ukryciu. Zarzuty te w pewnym stopniu były zagrożeniem istnienia zgromadzeń ukrytych w takiej formie, w jakiej zgromadzenia te zostały założone<sup>51</sup>. O. Honorat usilnie starał się w swych pismach do Kongregacji wyjaśnić ideę życia ukrytego i funkcjonowanie powstałych zgromadzeń.

Kościół katolicki ogólnym dekretem *Ecclesia Catholica* potwierdził zgromadzenia bezhabitowe jako pobożne stowarzyszenia ze ślubami prywatnymi. Oprócz wykluczenia charakteru zakonnego członków żyjących w świecie oraz nieuznawania drugiej klasy sióstr i braci za rzeczywistych członków instytutu, dekret już od pierwszych lat po wydaniu nie miał żadnego innego wpływu. Zaczęto uznawać instytuty, których członkowie żyli wspólnie, ale bez żadnego znaku zewnętrznego. W ten sposób dochodziło do zatwierdzenia ich jako zgromadzeń o ślubach czasowych<sup>52</sup>.

<sup>48</sup> J. w., s. 93.

<sup>49</sup> G. Lasoń, dz. cyt., s. 224.

<sup>50</sup> Por. *Wybór pism...*, s. 53-55.

<sup>51</sup> G. Lasoń, dz. cyt., s. 234, por. *Wybór pism...*, s. 36.

<sup>52</sup> G. Bartoszewski, *Starania o zatwierdzenie pierwszych zgromadzeń bł. Honorata Koźmińskiego i dekret Ecclesia Catholica z 1889 r.*, w: *Błogosławiony Honorat Koźmiński (Pokłosie beatyfikacji)*, s. 255.

Podział zgromadzeń na trzy grupy został zniesiony uchwałą Konferencji Biskupów Królestwa Polskiego z dnia 19 i 20 listopada 1907 roku, zatwierdzoną 7 kwietnia 1908 roku przez papieża Piusa X<sup>53</sup>. Dział zjednoczonych i stowarzyszonych został zlikwidowany. Pozostawiono jedynie osoby wspólnie żyjące, które odtąd miały funkcjonować jako zgromadzenie regularne. O. Honorat Koźmiński został odsunięty od kierowania zgromadzeniami, których był współzałożycielem<sup>54</sup>.

Co było przyczyną takiej decyzji? Jednym z głównych zarzutów, stawianych przez przedstawicieli Kościoła, było podejrzewanie o. H. Koźmińskiego o sprzyjanie i rzekomy związek z mariawitami, którzy coraz bardziej rozszerzali swoją działalność na terenie Królestwa Polskiego. Należy zauważyć, że mariawici zasłaniaли się autorytetem o. H. Koźmińskiego, a nawet go nadużyli, fałszując pisma i podszywając się pod jego imię. Spotęgowało to nieufność duchownych, zwłaszcza biskupów, w stosunku do wszystkich nieformalnych ruchów odnowy i praktycznie udaremniło uzyskanie przez zgromadzenia ukryte zatwierdzenia kompetentnej władzy kościelnej<sup>55</sup>. Sprawa mariawitów rzuciła cień nie tylko na osobę o. H. Koźmińskiego, ale i na jego dzieło<sup>56</sup>.

Nieznana wcześniej na ziemiach polskich forma życia ukrytego nie miała zbyt dużego poparcia ze strony zwierzchników Kościoła katolickiego. Biskupi do tej pory, ze względu na ograniczenia ze strony władz zaborczych, nie mieszcali się w działalność zgromadzeń ukrytych. Dopiero dekret rządowy z 30 kwietnia 1905 roku o wolności wyznania dawał episkopatowi większą swobodę działania. Biskupi zdecydowali się na wystąpienie przeciwko mariawitom, a także postanowili wniknąć w działalność zgromadzeń honorackich i rozciągnąć nad nimi swoją władzę. Księża niechętni tym wspólnotom chcieli wykorzystać tę okoliczność i wyrwać je spod kierownictwa o. Koźmińskiego, poddać pod władzę biskupów, a członków zjednoczonych uzależnić jako tercjarzy świeckich od poszczególnych proboszczów<sup>57</sup>.

W dniach 19 i 20 grudnia 1907 roku zebrała się w Warszawie konferencja biskupów, która w porządku dziennym obrad miała omówienie także sprawy zgromadzeń honorackich. Większość osób biorących udział w obradach była bądź nieprzychylna temu dziełu, bądź nieufnie nastawiona i kojarząca wspólnoty ukryte z niebezpieczeństwem mariawityzmu, bądź niedoinformowana<sup>58</sup>.

<sup>53</sup> Por. B. W. Zubert, *Przyczyny, przebieg i skutki reorganizacji zgromadzeń ukrytych o. Honorata przez biskupów Królestwa w latach 1907-1908*, w: *Błogosławiony Honorat Koźmiński (Pokłosie beatyfikacji)*, s. 269-301. M. Werner, dz. cyt., s. 528-547.

<sup>54</sup> Por. M. Werner, dz. cyt., s. 543-545; B. W. Zubert, dz. cyt., s. 284-294.

<sup>55</sup> Por. B. W. Zubert, dz. cyt., s. 280-281; szerzej o sprawie mariawickiej w: M. Werner, dz. cyt., s. 504-518, E. Jabłońska-Deptuła, *Trwanie i budowa. Honorat Koźmiński kapucyn 1829-1916*, Warszawa 1986, s. 240-244.

<sup>56</sup> M. Werner, dz. cyt., s. 528.

<sup>57</sup> J. w., s. 529.

<sup>58</sup> E. Jabłońska-Deptuła, dz. cyt., s. 269.

Arcybiskup Wincenty Popiel (1825-1912) zredagował pismo do Kongregacji Zakonników w Rzymie wyrażające pragnienie zorganizowania na ziemiach Królestwa Polskiego życia zakonnego według obowiązujących norm. Postanowiono wykazać o. Honoratowi Koźmińskiemu: nieznajomość prawa kościelnego, uznać wyłącznie członków życia wspólnego, połączyć ze sobą zgromadzenia o zbliżonych celach, zorganizować te wspólnoty według Konstytucji Apostolskiej *Conditae a Christo* oraz nie wydawać listów polecających do Rzymu tym zgromadzeniom, które ewentualnie nie podporządkują się postulowanym zmianom<sup>59</sup>.

Skutek tego pisma był taki, że papież Pius X potwierdził postulaty sprecyzowane przez arcybiskupa Popiela, a 7 kwietnia 1908 roku decyzja została przesłana na ręce generała kapucynów. Generał skierował do kardynała prefekta od spraw zakonnych list przedstawiający o. Koźmińskiego jako osobę oddaną Stolicy Apostolskiej, która była daleka od jakiegokolwiek samozwańczego działania. W sposób stanowczy wyjaśnił, że mariawici nie tworzyli wspólnoty podległej Honoratowi<sup>60</sup>. Założyciel wspólnot bezhabitowych w duchu posłuszeństwa przyjął decyzję Stolicy Apostolskiej o ich reorganizacji i spełnił zalecenia generała zakonu. Już 1 maja 1908 roku wystosował do wszystkich zgromadzeń list, wzywający wszystkich członków do podporządkowania się wspomnianej decyzji<sup>61</sup>.

Członkowie życia wspólnego stanowili w rzeczywistości wraz z członkami zjednoczonymi i stowarzyszonymi jedną organizacyjną całość i jurydyczna amputacja tak znacznej części żywego organizmu nie mogła pozostać bez wpływu na jego żywotność i funkcjonowanie<sup>62</sup>. Zjednoczeni mogli przejść do wspólnie żyjących lub pozostać tercjarkami bądź tercjarzami, podobnie członkowie stowarzyszeni. Zaledwie około 5% zjednoczonych przeszło do sióstr wspólnie żyjących<sup>63</sup>. Kilka tysięcy osób, przeważnie kobiet, utraciło prawną łączność ze zgromadzeniami, będącą ich życiowym oparciem i podstawą życia konsekrowanego. Proponowane rozwiązania prawne w postaci organizowania się w grupy tercjarskie przy parafiach, jako minimalistyczne, przyjęto ze sceptycyzmem i rozgoryczeniem<sup>64</sup>. Ujawnienie i przystosowanie sposobu życia i działania zgromadzeń na podobieństwo zakonów, czego też domagali się biskupi, było kolejnym wypaczeniem myśli o. Honorata Koźmińskiego, a same zgromadzenia pozbawiło dotychczasowych możliwości apostolskiego oddziaływania. Był to kolejny negatywny skutek reorganizacji zgromadzeń<sup>65</sup>.

<sup>59</sup> J. w., s. 270.

<sup>60</sup> J. w., s. 272.

<sup>61</sup> Por. B. W. Zubert, dz. cyt., s. 293; M. Werner, dz. cyt., s. 545.

<sup>62</sup> B. W. Zubert, dz. cyt., s. 296.

<sup>63</sup> M. Werner, dz. cyt., s. 546.

<sup>64</sup> B. W. Zubert, dz. cyt., s. 297.

<sup>65</sup> J. w., s. 299.

Kasata działu zjednoczonych zniszczyła dzieło, które zapowiadało dobre perspektywy na przyszłość. Powołując do życia taki rodzaj życia zakonnego o. H. Koźmiński wyprzedził epokę. Jego ideały znalazły potwierdzenie dopiero 2 lutego 1947 roku w Konstytucji apostolskiej *Provida Mater Ecclesia* papieża Piusa XII (1876-1958), powołującej do życia instytuty świeckie, oraz w dokumentach Soboru Watykańskiego II<sup>66</sup>.

Zakony i zgromadzenia zakonne wezwane przez soborowe dokumenty Kościoła do odnowy życia konsekrowanego rozpoczęły na nowo działania zmierzające do powrotu do źródeł wszelkiego życia chrześcijańskiego i do pierwotnego ducha oraz do wiernego rozeznania ducha i właściwych zamiarów założycieli<sup>67</sup>.

Zgromadzenia honorackie podjęły próbę odrodzenia sióstr zjednoczonych i stowarzyszonych. *Apostolskie Zjednoczenie Córek Maryi* dla dziewcząt i kobiet o duchu apostolskim przy Zgromadzeniu Sług Jezusa kontynuuje działalność *Pobożnego Zjednoczenia Córek Maryi*, istniejącego od 1908 r. i ponownie zaaprobowanego przez Stolicę Apostolską w 1983 r.<sup>68</sup>. Zgromadzenie Sióstr Wspomożycielek prowadzi od 1983 r. *Apostolskie Dzieło Pomocy dla Czyścica*, a od 1999 r. także *Młodzieżowe Dzieło Pomocy dla Czyścica*<sup>69</sup>. Zgromadzenie Sióstr Służek NMP Niepokalanej kieruje *Wspólnotą Apostolską Fiat*. Siostry Pasterzanki utworzyły *Wspólnoty Stowarzyszonych i Zjednoczonych Rodziny Pasterzańskiej*. Zgromadzenie Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi tworzy dzieło apostolskie *Wspólnot Niepokalanego Serca Maryi*.

Czy w dobie *Nowej Ewangelizacji*, do której wzywa nas dziś Kościół, można realizować i w jaki sposób realizować ideę pracy ukrytej zapoczątkowanej przez bł. o. Honorata Koźmińskiego? Czy współcześnie można pracować: „porządnie w swoim miejscu i czasie, pracować sumiennie, nie oszukując tych, dla których się pracuje, pracować dokładnie, nie byle zbyć, pracować pilnie jakby dla siebie samego; owszem jakby dla samego Pana Jezusa; pracować wiernie, nie tracąc czasu na przechodzenie lub zbyt długi wypoczynek; pracować w duchu posłuszeństwa i pełnienia woli Bożej, robiąc to, co każą i tak jak każą; pracować w duchu umartwienia, nie przebiegając w robotach, nie wybierając sobie, co lżejsze, niezbyt skwapliwe, podnosząc serce do Boga i ofiarując Mu trud przy pracy podjętej?”<sup>70</sup>.

Wydaje się, że cechy dobrej pracy zalecane przez bł. o. Honorata są nadal aktualne w XXI wieku.

<sup>66</sup> Por. G. Bartoszewski, *Bł. Honorat Koźmiński jako twórca nowej formy życia zakonnego w Polsce i jej aktualność*, w: *Błogosławiony Honorat Koźmiński (Pokłosie beatyfikacji)*, s. 204-205; A. Vazquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, t. 3. *Bóg i odwaga*, Kraków 2006, s. 84.

<sup>67</sup> M.in. dekret *Perfectae caritatis*, n. 2, w: Sobór Watykański II, *Konstytucje, dekryty, deklaracje*, Poznań 2002, s. 265.

<sup>68</sup> I. Złotkowska, *Próby odrodzenia sióstr zjednoczonych i stowarzyszonych*, w: *Formy życia konsekrowanego w Rodzinie Honorackiej*, red. T. Płonka, Sandomierz-Zakroczym 2009, s. 365.

<sup>69</sup> J. w., s. 366.

<sup>70</sup> *Wybór Pism...*, cz. 2. *Rady i wskazówki duchowe w korespondencji*, przygotowali do wydania. J. R. Bar, G. Bartoszewski, Warszawa 1981, s. 355.

*Maria Szulikowska*

### SMUTNY LOS CZŁOWIECZY

Krajobraz i pogoda zachęcały do spaceru, zwłaszcza, że okolica była mało znana; ot taki zakątek u Pana Boga za piecem, który wymarzyła sobie jako idealne miejsce na odpoczynek. Musiała choć na chwilę uciec od codzienności brzemienną hałasem i odpowiedzialnością. W pejzażu tej okolicy zachwycała ją przyroda, bogata ilością zieleni i zróżnicowana gatunkami drzew, co stanowi o swoistym klimacie tego miejsca, które dawniej Dziadek lubił odwiedzać. Wspominał, że właśnie tamtędy maszerował ze swoim oddziałem Wojska Polskiego na zwycięską batalię o Polskę, dlatego lubił tu powracać w porze wczesnego lata, by nasycić oko i serce widokiem, który według jego wspomnień „Polskę stanowi”.

– Pamiętałam Dziadka, z jaką radością zabierał nas w to malownicze zaciszę; i chyba nie było takiego lata, żebyśmy nie wykroili kilku dni z urlopu na pobyt w klimacie nadziei jego młodości.

Wędrując wąską ścieżką lasu Karolina podziwiała ciszę. W tej okolicy mieszka niewielu ludzi, są to najczęściej starsi, opuszczeni i samotni, ponieważ ich dzieci urządziły się daleko od domu, tam gdzie współczesna cywilizacja pozwoliła ułatwić sobie życie. Zastanawiało Karolinę zachowanie starszego Pana, który mieszkał na rozstajach pod lasem. Ile razy przechodziła obok jego domu zawsze stał w bramie i patrzył na drogę. Próbowwała się do niego uśmiechać, ale nie reagował. Pozdrowiała go, ale poza zdawkową grzecznościową odpowiedzią nigdy nie podejmował rozmowy. Dziwne zachowanie starszego Pana zaciekawiło Karolinę, więc postanowiła wypytać sąsiadów o przyczynę smutku człowieka z rozstajnych dróg. Pani Klaudia, u której zatrzymywali się na urlop, mieszkała tu od zawsze i wiedziała, co się u kogo dzieje. Zagadnięta o starszego Pana nie chciała nic mówić. Ile razy Karolina podejmowała temat, zawsze słyszała te słowa, niczym refren piosenki: *to smutna historia...*

– Że smutna to wiem, bo z oczu starszego człowieka nostalgia nie znika od lat, ale nie znam przyczyny – dociekała dziewczyna – może mogłabym coś poradzić?

– Niby co? – westchnęła Pani Klaudia, spojrzała na Karolinę i posmutniała.

– Naprawdę chce Pani znać przyczynę frasunku Wojciecha?

– Tak – odpowiedziała bez zastanowienia, i usiadła na plastikowym krzeselku pod starą gruszą zamieniając się w słuch.



– Kiedy byłam jeszcze dziewczynką – zaczęła – Wojciech cieszył się tęgim zdrowiem, siłą i zapalem do pracy, jakiego nigdy u nikogo nie widziałam. Miał żonę, dwóch synów i córkę Magdalенę, którą kochał nad życie. Posyłał dzieci do szkoły, opłacał im prywatne lekcje muzyki, kupował drogie instrumenty, żeby miały na czym ćwiczyć. A że dzieci były zdolne, więc za dobre oceny w szkole kupował im w nagrodę drogie prezenty. I tak snuł swoje marzenia o rodzinnym klanie na tym skrawku ziemi u Pana Boga za piecem. Jednak z czasem, jak to w życiu bywa, na Wojciecha i jego rodzinę zaczęły spadać nieszczęścia, a on zupełnie jak Hiob, coraz bardziej był zdruzgotany cierpieniem. Najpierw przeżył wypadek starszego syna, któremu na osiemnaste urodziny kupił najnowocześniejszy motocykl, co szybko jeździ i robi dużo hałasu. Waldek zabił się dwa miesiące po tym, jak dostał swój urodzinowy prezent. Potem umarła mu żona, nikt się nawet nie domyślał, że jest poważnie chora. Kobieta zawsze była słaba i chorowita, ale kiedy wykryli u niej raka, żyła jeszcze pół roku. Po pogrzebie żony Wojciech posmutniał i zaczął się zamykać w sobie. Stracił siły i zapal nie tylko do pracy, ale w ogóle do życia. Pomagaliśmy mu wszyscy, jak tylko kto mógł. Miał nawet wizytę u psychologa, po której stwierdził, że jeden dzień kontaktu z przyrodą lepiej leczy niż dziesięć wizyt u specjalisty od duszy.



Wtedy też zaczęły się kłopoty z jego córką, Magdalенą. Uciekała z domu, lubiła wesołe towarzystwo, zabawy i te wszystkie nowinki, jakie można wyczytać w młodzieżowych gazetach: kosmetyki, moda, styl życia inny niż u nas, taki nowoczesny. Kochający Ojciec najpierw prosił i tłumaczył, ale bez skutku. Dla świętego spokoju jego ukochana Magda wyjechała za granicę i tam związała się z jakąś grupą. Ludzie mówili, że to sekta, ale ja nie wierzyłam, bo ile razy przyjechała do domu to w niedzielę zawsze szła do kościoła. Potem okazało się, że z jej strony była to tylko gra. Udając dobrą córeczkę i troskliwą siostrzyczkę chciała jedynie wyciągnąć od ojca i brata jak najwięcej pieniędzy. Wojciech nie mógł się na to zgodzić, a niebawem brat dowiedział się prawdy o swojej jedynej siostrze; jest w sekcie, a na dodatek związała się z człowiekiem, który ma już swoją rodzinę. Dla Wojciecha był to cios jak nóż w serce. Zostawiając na boku wszystkie logiczne argumenty robił wszystko, aby odzyskać córkę. Jeździł do niej, kupował kwiaty i prezenty, zapewniał o miejscu w domu, ale Magda kpiła z Ojca, wyśmiewała jego zasady i przywiązanie do ziemi, szydziła z wiary i rodziny – i to właśnie przybiło Go najbardziej. Teraz jak ma tylko wolną

chwilę wychodzi na rozstaje i patrzy, czy nie wraca jego Magdusia. Serce się kraje na widok starego ojca, jak stoi i patrzy godzinami w dal. Oj, smutny człowieczy los. Nieszczęście odebrało mu rozum, ale nie odebrało wiary. Jeśli panią chce wiedzieć, to Wojciech postawił ten brzozowy krzyż na rozstajach dróg, zakupił figurę Chrystusa frasobliwego i razem z Nim przeżywa swoje smutne ojcostwo. – Co uczyniłem nie tak – pyta wciąż siebie i Pana Boga?

A przecież w okolicy nie znajdzie się troskliwszego ojca niż nasz Wojciech, nawet Ksiądz Proboszcz przyjeżdżał kilka razy do niego, próbował perswadować i pocieszać, że syn marnotrawny zawsze wraca do domu. Bywa czasem, że ojciec nie popełni żadnego rodzicielskiego błędu, a postawa dziecka jest tylko złym korzystaniem z wolności, co sprawia ogromne cierpienie, najpierw sobie, a potem innym ludziom, często najbliższym... Na chwilę zamilkła, a później dodała z lekkim uśmiechem:

– I trzeba przyznać, proszę pani, że to jedno wyjaśnienie Księdza Wojciech przyjął do wiadomości. Rozmyślał czasem na głos, że Bóg, który jest naszym Ojcem, patrzy również na to, jak Jego umiłowane dzieci wkraczają na drogę zła, jak się od Niego odwracają trwoniąc najcenniejsze dary życia nadprzyrodzonego. Ale taka jest wolność. Smutne doświadczenie ojcostwa staje się coraz bardziej powszechne – co jest chyba jeszcze smutniejsze, bo ma wielu naśladowców...

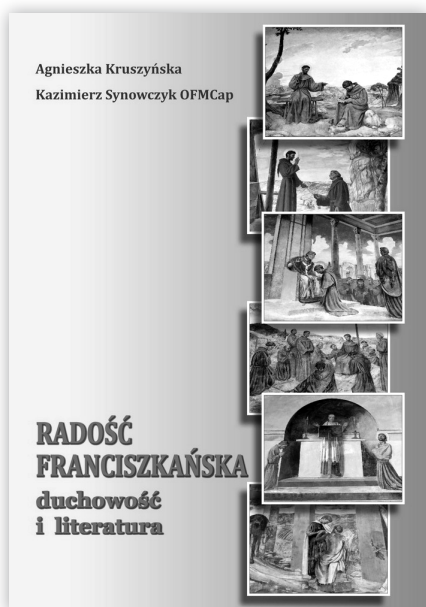
Karolina ze wzruszeniem wysłuchiwała opowieści, o tyle smutnej, że prawdziwej. Sama zna kilka osób, które jak Magdalena porzuciły dom i poszły w świat. Opowieść o życiu Wojciecha ma więc swoją kontynuację do dzisiaj. Gdyby mogła, to z całego serca wystosowałaby apel do wszystkich dzieci, które porzuciły rodziców, żeby wróciły do domu! Ale czy to pomoże w sytuacji, gdy ktoś źle rozumie wolność?

Zostaje tylko modlitwa i nadzieja, że ewangeliczna przypowieść o synu marnotrawnym znów zakończy się powrotem, tyle, że nikt jednak nie wie, kiedy on nastąpi... A dopóki nie nadejdzie, *smutny los ojca* będzie się rozciągał na każdy kolejny dzień życia. Ewidentna konieczność smutnego ojcowskiego losu nie przekonała Karoliny, że tak być musi... Nie wie tylko i nie umie jeszcze poradzić sobie z tym problemem, dlatego w jej sercu na przemian brzmi pytanie: co zrobić... a równocześnie wzmacnia się nadzieja, że kiedyś nadejdzie taki dzień, gdy ustąpi wszelkie zło, a światło łaski opromieni serca tak, że wolność stanie się sługą dobra i prawdy. I tej nadziei do dzisiaj nie pozwala zgasnąć, pielęgnuje ją w sercu i zawiera Bogu, który od zawsze pragnie szczęścia swoich dzieci.

Marzenna Straszewicz

## RECENZJA

**Agnieszka Kruszyńska, Kazimierz Synowczyk OFMCap,**  
***Radość franciszkańska. Duchowość i literatura,***  
**Wyd. Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 2012, ss. 276+2 nlb.**



Czym jest radość? W jaki sposób się przejawia? Na czym polega radość franciszkańska? Takie pytania stanęły przed Autorami nowej książki z teologii duchowości. Odpowiedzi poszukali w konkretnym życiu dwóch świętych: św. Franciszka z Asyżu i bł. Honorata Koźmińskiego. Na całość omawianej pozycji składają się 2 części. Pierwszą stanowi studium o radości franciszkańskiej w życiu dwóch świętych, drugą – omówienie tekstów literackich traktujących o różnych formach radości.

Kazimierz Synowczyk w części zatytułowanej: „Radość franciszkańska według św. Franciszka z Asyżu i bł. Honorata Koźmińskiego” (s. 9-181) kieruje uwagę na radość jako przejaw duchowości franciszkańskiej. Św. Franciszka znamy jako „doświadczającego radości poetę, trubadura, miłośnika przyrody, herolda Wielkiego Króla” (s. 17). O ile jego radosny stosunek do wszystkiego nie budzi wątpliwości, o tyle postawa bł. Honorata kojarzy się często z „surowością, wyszukaną ascezą, a nawet ze śmiertelną powagą” (s. 14). Autor podkreśla, że ten obraz błogosławionego kapucyna ukształtował się na podstawie fotografii z późnego okresu jego życia. Tymczasem pisma i listy bł. Honorata pozwalają poznać go jako zakonnika szczęśliwego, radosnego i pełnego humoru. Bowiem radość to nie jest wesołkowość ani nawet pogodne usposobienie, lecz pogoda ducha, zadowolenie z życia i z wszystkiego, co się na nie składa, pogodne przyjmowanie wydarzeń,

sympatia wobec ludzi. Autor zastosował doskonałą metodę prezentacji tej postawy obu Świętych: posłużył się licznymi tekstami źródłowymi, zarówno o nich (zwłaszcza o św. Franciszku), jak ich własnymi (zwłaszcza bł. Honorata).

Autor omawia radość obu Świętych w 5 rozdziałach poświęconych różnym dziedzinom ich życia duchowego, a więc życie jako dar Boga, powołanie, konsekracja, apostołat, eschatologia. Ostatni, szósty rozdział, poświęcony jest połączeniu humoru i radości. Wszystkie rozdziały są zbudowane podobnie. Otóż Autor najpierw przedstawia podstawy teologiczne omawianego zagadnienia, a potem, dzięki cytowanym tekstom, prezentuje postawę radości – najpierw św. Franciszka, następnie bł. Honorata. Baza źródłowa jest niezwykle szeroka i starannie dobrana; jest wynikiem doskonałej znajomości tekstów zarówno franciszkańskich, jak honoratowych. Są zatem cytowane obficie pisma św. Franciszka oraz pierwotne źródła franciszkańskie o nim oraz najrozmaitsze teksty o Honorata. Można więc widzieć w opracowaniu K. Synowczyka cenną antologię tekstów, wybranych według kryterium, jakim jest ilustrowanie postawy duchowej obu franciszkańskich świętych.

Drugą część książki wypełnia opracowanie Agnieszki Kruszyńskiej „Franciszkanizm radosny – franciszkanizm komiczny na przykładzie wybranych tekstów kultury” (s. 183-265). W tytule zwraca uwagę określenie „teksty kultury”. Z dalszego opracowania czytelnik dowiaduje się, że Autorka korzysta z tekstów zaczerpniętych z rozmaitej twórczości literackiej. Dlaczego więc przypisuje je nie autorom – ludziom, ale jakiejś personifikacji kultury? Być może jest to wyraz poszukiwań Autorki, która lubi nietradycyjną terminologię (używa np. terminu „średniowieczność”, s. 211) Przedstawiony szeroko przez Autorkę we Wstępie problem różnych ujęć terminologii, jaką należałoby określić dzieła związane z literackim wykorzystaniem osoby św. Franciszka i duchowości jego zakonu, okazuje się trudny do rozwiązania, a rozwiązywany rozmaicie. Autorka nie zdradza, za którą koncepcją się opowiada i jakimi kryteriami będzie się posługiwała w swoim opracowaniu. Czytelnik musi zatem sam doszukiwać się zasad rządzących dokonaniem wyborem, a ponadto nie znajduje wskazówek, w jaki sposób sam mógłby kontynuować rozpoczęte przez Autorkę poszukiwania.

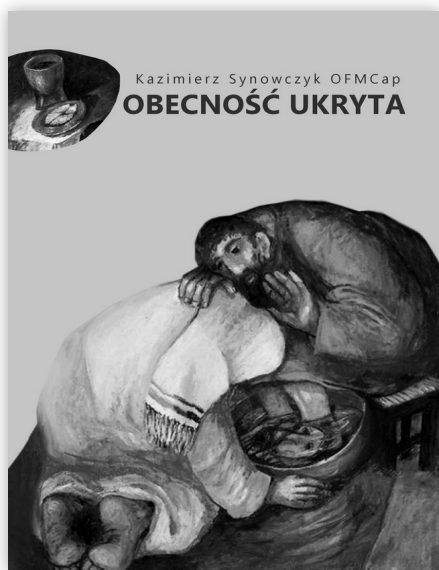
Całość książki jest ciekawym połączeniem dorobku teologa i literaturoznawcy. Zależnie od upodobań, czytelnik może w nim znaleźć różne treści. Stanowi to o bogactwie zaproponowanych tematów dla dalszych rozważań o duchowości franciszkańskiej i jej owocowaniu.



Marzenna Straszewicz

## RECENZJA

**Kazimierz Synowczyk OFMCap**  
***Obecność ukryta na podstawie pism bł. Honorata Koźmińskiego,***  
**Wyd. Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 2012, ss. 152 + 2 nlb.**



Kazimierz Synowczyk obdarzył czytelników w bieżącym roku kolejną książką. Jej tematem uczynił ideę ukrycia w duchowości katolickiej, a zwłaszcza honorackiej. Ważny to temat, zwłaszcza w 22 lata po beatyfikacji Honorata Koźmińskiego, który w ukryciu znalazł charyzmat zakładanych przez siebie ponad 20 zgromadzeń zakonnych. Dlaczego ukrycie jest ważne dla wszystkich katolików? „Wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu” – napisał św. Paweł do wiernych w Kolosach. Te słowa są skierowane również do nas, żyjących w XXI wieku. Ukrycie jako cecha każdego powołania w Kościele – to temat tej cennej książki. Autor osnuł rozważania na podstawie licznych wypowiedzi wielkiego Zakonotwórcy, obficie korzystając z jego dorobku pisarskiego.

Erudycja pozwoliła Autorowi na wykorzystanie listów, zapisanych kazań, książek i in. tekstów bł. Honorata. O. Synowczyk zamieścił w książce swoje rozważania rekolekcyjne dla sióstr życia ukrytego, jednakże temat ukrycia rozszerzył na powołanie każdego chrześcijanina. W pierwszej części książki, zatytułowanej „Podstawy duchowości życia ukrytego”, ukazał ukrycie w życiu Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego, a także świętych: Najśw. Maryi Panny, św. Józefa, pierwszych chrześcijan i wielu in.

Bł. Honorat odkrył, że świeccy, będący najlicniejszą grupą wiernych w Kościele, starają się żyć wiarą „wśród świata”, często jako ukryty zaczyn. Idea uświęcenia w świecie przyświecała już św. Franciszkowi, kiedy zakładał III Zakon. Z kolei nieliczni dążą do doskonałości chrześcijańskiej na drodze

opuszczenia świata. Jedni jawnie, ukazując zewnętrznymi oznakami swoje oddanie na służbę Chrystusowi i Ewangelii, inni – w ukryciu. To właśnie ukryte życie zakonne odnalazł Honorat jako skarb ukryty w roli (s. 9), jako cenny dar Boga dla Polski – dla Kościoła i dla narodu.

Dzięki przymusowemu doświadczeniu internowania Honorat odkrył, że życie w odosobnieniu przy pozornym braku zewnętrznej działalności może być przez Pana Boga wykorzystane jako okres najbardziej owocny duchowo i jako tworzywo świętości dla niego samego. Ta sytuacja przeżywana w Zakroczymiu, a potem w Nowym Mieście, skierowała jego uwagę na życie w ukryciu jako „kategorię duchową” także dla innych, dla licznych osób obdarzonych powołaniem zakonnym, pragnących pozostać w zaborze rosyjskim, gdzie realizowanie go w jawnym życiu zakonnym było niemożliwe. Założyciel wskazał swoim zgromadzeniom życie w ukryciu przed światem jako drogę do świętości.

Autor oparł swoje rozważania o ukryciu w życiu konsekrowanym na słynnej definicji bł. Honorata z dzieła *O zgromadzeniach ukrytych przed światem*: „życie zakonne nie zależy [nie polega – K.S.] na habicie, ani na klasztorze, ani na usunięciu się od wszystkiego [...] ale na dążeniu do doskonałości [...]” (s. 52). Być obecnym w świecie jako chrześcijanin, a zarazem ukryć swoje ściśle związki z Bogiem – ta idea przyświecała bł. Honoratowi. W podrozdziałach poświęconych 3 ślubowanym radom ewangelicznym Autor ukazuje liczne przesłanki dla podejmowania tych zobowiązań w ukryciu, najpierw zaczerpnięte z Pisma Świętego i pism św. Franciszka, następnie – obficie – z najróżniejszych wypowiedzi o Honorata. Powołanie zakonne ukazywał Założyciel jako „tajemnicę królewską”, tajemnicę „między siostrą i jej Oblubieńcem” (s. 57). Autor szeroko omawia cnoty (cichości, pokory, cierpliwości, milczenia), jakich praktykowanie prowadzi do świętości, a jest ułatwione przez ukrywanie swego życia zakonnego. Wydobywa też z pism Błogosławionego, zalecenia dotyczące jawności postawy chrześcijańskiej każdej osoby konsekrowanej. Jawność powinna uwydatniać się zwłaszcza w działalności apostołskiej. Jej wnikliwemu omówieniu poświęca Autor duży podrozdział.

W podsumowaniu Autor przywołuje przekonanie bł. Honorata o tym, że „duch ukrycia przynależy do fundamentalnych rysów tożsamości nowej formy życia zakonnego” (s. 126), zachęca zgromadzenia do uznania ukrycia „za swoje” i życia nim. Dzięki tej wyczerpującej prezentacji charyzmatu ukrycia w życiu honorackich zgromadzeń życia ukrytego czytelnik lepiej rozumie jego sens i nadprzyrodzony wymiar, a uznanie Autora dla Bożej intuicji Błogosławionego kapucyna staje się zrozumiałe. Czytelnik wrażliwy na cechy języka ojczystego zauważa w dziele o. Kazimierza Synowczyka jego piękno i elegancję wypowiedzi. Styl Autora jest przejrzysty, zdania zbudowane prosto, słownictwo przystępne, co stanowi rzadką pozytywną cechę w dzisiejszym piarstwie. Zatem książka cenna dla wielu czytelników w polskim Kościele – świeckich i konsekrowanych.

### ŚWIADECTWO WIARY

Na zadane przez Redakcję pytania odpowiadają: Anna Gendek – żona, matka, pedagog; br. Grzegorz M. z ukrytego zgromadzenia zakonnego, Małgorzata P. – osoba konsekrowana, wychowawczyni młodzieży; Teresa Flanek – świecka nauczycielka.

#### 1. Kim jestem w Kościele?

*Anna G.* Trudno mi jasno określić swoje miejsce w Kościele. Jestem w nim od zawsze i nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Kościół jest podstawą mojego życia w rodzinie, pracy. Będąc jego członkiem, na pewno łatwiej mi wypełniać dobro i przeciwstawiać się złu. Jako dawna animatorka, potem moderatorka Ruchu Światło-Życie, a dzisiaj pełniąca funkcje lektora w mojej parafii, a także po prostu katoliczka, staram się budować wspólnotę parafialną.

*br. G.M.* Jako osoba konsekrowana jestem Jego obrazem, znakiem. Kościół to wspólnota tych, którzy uwierzyli, to wspólnota powstała poprzez wpatrzenie się w posłuszeństwo Chrystusa aż do śmierci, w Jego ofiarę miłości. Kiedy przeanalizujemy tajemnicę życia zakonnego zobaczymy, że te wszystkie Chrystusowe elementy tworzą ten rodzaj życia. Sensem mojego życia jako zakonnika jest miłość do Chrystusa, pójście za Nim po to, aby najściślej się z Nim zjednoczyć. Zjednoczenie z Bogiem jest nadprzyrodzonym celem każdego ochrzczonego, o czym przypomina właśnie moje życie, prowadzone nadto we wspólnocie zakonnej. Jestem przekonany, że właśnie wspólnota w naszym konsekrowanym życiu jest bardzo dobitnym znakiem ukazującym, czym jest Kościół. Kościół to wspólnota wierzących, a życie konsekrowane, zakładające wspólnotę osób, które poszły za Chrystusem, jest przypomnieniem, co jest w naszym życiu chrześcijańskim najważniejsze. Odpowiadając wprost na powyższe pytanie, mogę z całą pewnością wyznać, że poprzez swoją całkowitą przynależność do Jezusa jestem znakiem Kościoła, ludzie patrząc na moje proste życie, wynikające z miłości do mego Pana, być może będą powoli rozumieć swoją przynależność do Kościoła, będą zastanawiać się nad jej sensem i jakością. A przecież to wszystko, kim jestem, dzieje się w Kościele i stało się dzięki Niemu, a więc służy tajemnicy Kościoła, którym jest Chrystus.

*Małgorzata P.* Odpowiedz na to pytanie odnalazłam po wielu, wielu latach życia i szukania. Dziś czuję się wybraną i posłaną. Doświadczyłam ogromnej łaski Pana: Jego miłości i miłosierdzia. Muszę na nie odpowiedzieć moim życiem.

*Teresa F.* Poprzez sakrament chrztu świętego jestem w Kościele katolickim, który założył Jezus Chrystus. Jestem dzieckiem Bożym i dzieckiem Kościoła katolickiego. Dziękuję rodzicom, że mnie w tę wspólnotę Kościoła, wspólnotę wiary, nadziei i miłości poprzez sakramenty wprowadzili, dziękuję kapłanom, katechetom którzy ukazywali i ukazują nadal naukę Jezusa Chrystusa i udzielają sakramentów. W Kościele jestem człowiekiem spotykającym się z Jezusem na modlitwie, w sakramentach Eucharystii, Pojednania i wypełniającym obowiązki wynikające z wyboru drogi życiowej i pracy nauczycielskiej, a ponieważ w Kościele jestem wezwana do apostołstwa, to swoją skromną posługą próbuję to czynić zarówno w kościelnej wspólnocie archidiecezji jak i w kościelnej wspólnocie parafii oraz na ścieżkach codzienności, po których prowadzi mnie Pan Bóg. W Kościele Archidiecezji Krakowskiej byłam przez wiele lat moderatorką Tygodniowych Rekolekcji Formacji Apostolskiej, współpracownikiem Duszpasterstwa Rodzin, prowadziłam koło Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w szkole, w której pracowałam jako nauczyciel przedmiotu zawodowego, a potem podjęłam pracę katechetki w szkole. Po prostu jestem w Kościele, w którym – jak mówią słowa pieśni: „W Kościele tym jest z Ciałem i Krwią Bóg pod postacią Chleba, swym Ciałem karmi duszę mą, by żyła w Nim dla Nieba. W to wierzyć zawsze mocno chcę, bo tego Kościół uczy mnie, w Nim żyć, umierać pragnę.... Kościoła słuchać w każdy czas i w świętej wytrwać wierze. O Panie Boże dzięki Ci, żeś mi Kościoła otwarł drzwi. W Nim żyć, umierać pragnę”.

## 2. Czym jest wiara w moim życiu?

*Anna G.* Wiara w moim życiu jest (przynajmniej staram się, żeby tak było) po prostu życiem. Utożsamiam się z nią jako żona, matka, pedagog w pracy z uczniami. Wiem, że dobrze byłoby odnosić się do niej w każdym momencie mojego życia. Takie mam pragnienie, niestety daleko mi do doskonałości.

*br. G.M.* Wiara to pewny grunt pod nogami, zwłaszcza wtedy, kiedy po ludzku nie mam już sił. I to jest piękne, że właśnie wtedy, gdy już się poddałem, zrezygnowałem z siebie, wtedy pozostaje wiara, której obliczem jest zaufanie. Nie jest to zaufanie jakiejś idei, sensowi, który jest ponad mną, jakiejś sile, ale jest to zaufanie konkretnej Osobie. Wiara dla mnie jest spotkaniem, a właściwie odpowiedzią Bogu, który pierwszy powołał mnie, sprowokował i uzdolnił do tego spotkania. A poza tym jest bardzo wiarygodny. Dał mi słowo, obietnicę, która wypełniła się w Chrystusie. Wiara wyprowadza mnie na spotkanie z Bogiem, który stał się człowiekiem, cierpiał i umarł za mnie, poprzez swe zmartwychwstanie pokazał, że jest nieporównywalnie większy od największego ludzkiego cierpienia. A więc: jak mogę takiemu Bogu nie zaufać, czyli nie odpowiedzieć na Jego niezrozumiałą prowokację miłości właśnie wiarą? To ona daje mi zrozumienie, czyli budzi moją uśpioną miłość, dzięki której odpowiadam w sposób najbardziej oczekiwany przez Boga.



*Małgorzata P.* Wiara nadaje sens mojemu istnieniu, mojemu życiu. Dzięki wierze moje codzienne zmagania, prace, radości, to wszystko, co przeżywam i czego doświadczam ma znaczenie. Ma sens. Nie chcę, by moje życie było byle jakie. Chcę, by było piękne, pełne, wartościowe, a to jest możliwe tylko i wyłącznie z Bogiem, który jest Miłością.

*Teresa F.* Wiara w moim życiu? Jest wiele katechizmowych określeń wiary i one są istotne. Dla mnie – to rozumna, wolna decyzja wyboru Jezusa, Ewangelii i Jego zasad. To jest skarb, który prowadzi do spotkania Boga na modlitwie, w sakramentach i w drugim człowieku. To moja osobista relacja z Chrystusem, który mnie pierwszy umiłował. Jest moją najwierniejszą przyjaciółką w chwilach trudnych i radosnych, która nigdy nie zawiedzie. To wiara przenika moje postawy, myślenie, codzienność, ale też szuka potwierdzenia w moim postępowaniu. Bez niej nie potrafiłabym pracować, pomagać innym, być nauczycielem czy apostołować. To taki mój specyficzny teleskop, dzięki któremu mogę zobaczyć wydarzenia życia w pełniejszym świetle i przyjmować spotykające mnie doświadczenia w łączności z Jezusem. Ten wielki dar wiary ofiarował mi Bóg, muszę go rozwijać i o niego się troszczyć, bo wiara kształtuje moje życie. Dlatego proszę w modlitwie „Panie, przymnóż nam wiary” i ufam Bogu.

### 3. Co buduje moją wiarę?

*Anna G.* Moją wiarę buduje Chrystus, co do tego nie mam wątpliwości. Ludzie, których stawia na mojej drodze od samego początku, dawali i dają mi poczucie przynależności do Jezusa. Mama, jako pierwsza wskazała mi tę drogę, podsunęła pomysł zaangażowania się w ruch Światło-Życie. Tam moderatorzy i zwykli oazowicze, dając poczucie wspólnoty i odpowiednią formację, kształtowali moją wiarę. Rodzina, którą założyliśmy razem z mężem i dziećmi, jeszcze bardziej tę wiarę umocniła. Dzisiaj moją wiarę wzmacniają spotkania formacyjne prowadzone przez księdza wikariusza dla lektorów w mojej parafii. Także fascynacja błogosławionym Janem Pawłem II jako osobą zanurzoną w Bogu, a również Jego namacalna obecność w moim życiu, dodają siłę w wierze. Oczywiście rzeczą w tym względzie jest modlitwa i czytanie ksiązek o życiu świętych.

*br. G.M.* Mam nadzieję, że jednak buduję... Myślę, że trzeba najpierw zapytać się, czy wzrastam w swojej wierze, czy ją karmię, czym ją karmię. Trzeba zapytać siebie, czy wczytuję się, rozważam słowo Boże, z jakim nastawieniem uczestniczę w codziennej Eucharystii, jak wygląda moja modlitwa, zarówno wspólnotowa jak prywatna. Czy moja modlitwa jest osobistym, świadomym spotkaniem miłości z moim Panem, czy Go słucham. Jednym słowem pytanie o jakość wiary jest odpowiedzią odnośnie do jej owoców. A wiemy, że prawdziwa wiara objawia się w czynie, a ów czyn to nic innego jak praktyka miłości Boga dla samego Boga w drugim człowieku. Te pytania oczywiście kierują przede

wszystkim do siebie, bo chciałbym, aby moja wiara budowała. Jeżeli spełnię powyższe wymagania, to z całą pewnością będzie budować i ma budować, bo to jest właśnie wiara. Wiara wtedy będzie budowała wszystko, począwszy od mego życia, poprzez życie wspólnoty zakonnej, ludzi, z którymi się spotykam, poma-

gam, rozmawiam, aż po wielką wspólnotę Kościoła, która mnie zewsząd otacza, w której żyję i dojrzewam w wierze.

*Małgorzata P.* Od dawna zadawałam Panu wiele różnych pytań. Zawsze otrzymuję odpowiedź: wcześniej czy później. Na co dzień dostrzegam tysiące znaków Jego istnienia i miłości. Moją wiarę budują również przykłady świętych, którzy autentycznie żyli Ewangelią. Ponadto codziennie doświadczam bardzo dużo bezinteresownej dobroci od osób, które spotykam lub z którymi żyję. Wokół nas jest bardzo dużo ludzi, którzy kierują się w życiu wartościami ewangelicznymi. To mnie utwierdza w wierze.

*Człowiek ożywiony żywą wiarą  
nie ufa sobie,  
ale całą ufność w Bogu pokłada;  
a im mniej sam może,  
tym ściślej bierze się  
do rzeczy wielkich,  
jeśli go Pan Bóg do nich  
powołuje.*

bł. Honorat Koźmiński

*Teresa F.* Moją wiarę buduje modlitwa, sakramenty, szczególnie codzienna Eucharystia, rozmyślanie i czytanie Pisma Świętego, adoracja, spotkania formacyjne, rekolekcje, dni skupienia i środowisko życia sakramentalnego, którym jest parafia. Szczególnie ważnym wydarzeniem w moim życiu, wpływającym na moją wiarę, były prowadzone w Archidiecezji Krakowskiej przez Duszpasterstwo Młodzieży Tygodniowe Rekolekcje Formacji Apostolskiej. To one wlały w moje młode wówczas serce apostołski zapał i chęć służenia innym. To one nauczyły mnie odpowiedzialności za decyzje, ukazywały wzorce osobowe i sylwetki nie tylko świętych, ale osób wielkiego ducha także świeckich, dla których miłość Boga i Ojczyzny stanowiła najwyższą wartość.

Budował mnie zawsze i buduje nadal przykład ludzi, których spotykałam i spotykam w życiu. To moi Kochani Rodzice i ich wiara i modlitwa, to moje ukochane rodzeństwo. To także niezapomniane wzory Kapłanów, mojego pierwszego katechety ks. Franciszka Jarosza z Krakowa-Bieżanowa czy katechety z okresu szkoły średniej, ks. Prałata Antoniego Sołtysika. To przykład życia błogosławionego Jana Pawła II, ks. Kard. Wyszyńskiego. A cóż powiedzieć o tylu księżach, z którymi prowadziłam rekolekcje, współpracowałam i współpracuję

obecnie, których znałam. Nie sposób ich tutaj wymienić. To także wspaniałe Siostry Zakonne, które towarzyszą modlitwą, czy moi przyjaciele. Umacniali moją wiarę i powodowali, że stawała się dojrzała.

Wiarę buduje też przyjaźń z osobami podobnie myślącymi jak ja, ale też na rozwój mojej wiary mają wpływ nieznajomi, anonimowi ludzie trwający na kolanach na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, na adoracji Pana Jezusa. Umocnienia mojej wiary dokonują także znani mi ludzie chorzy, którzy mimo swoich dolegliwości darzą uśmiechem i pokazują sens życia, przekazują mądrość życia.

Nie mogę nie wymienić wspólnot i ruchów religijnych. Jestem zawsze zbudowana postawą ludzi młodych z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, Grup Apostolskich czy Oazy, a także tych, którzy swe siły oddali Akcji Katolickiej, Katolickiemu Stowarzyszeniu Rodzin czy Duszpasterstwu Nauczycieli i wielu innym grupom w parafii czy diecezji. Ich modlitwa i podejmowane działania niosą nadzieję, że Kościół i Ewangelia ciągle są dla wielu ludzi drogą życia mimo iż świat i media promują życie bez Boga.

I oczywiście wiarę moją ciągle wzmacnia i czyni dojrzałą, odślaniając Boga, który jest Miłością, Radio Maryja – ten fantastyczny przekaz nie tylko treści wiary zmusza do refleksji, zastanowienia się nad łaską wiary, pogłębia i motywuje do modlitwy i troski o wiarę w moim sercu i w sercu tych, z którymi się spotykam. Dobro zostawia ślad.

#### 4. Na jakie trudności napotykam w świadczeniu o wierze?

*Anna G.* Świadectwo wiary z pomocą Bożą nie było i nie jest dla mnie problemem. Nie mam oporów w przyznawaniu się do mojej wiary. Nie krepują mnie tu żadne współczesne trendy odrzucania wartości.

*br. G.M.* Myślę, że główną trudnością jest pewne zubożenie, być może letniość, brak soli w nas, wydawałoby się wierzących. To jest podstawowa trudność w mówieniu o wierze. Natomiast zawsze przemawiającym przykładem jest życie wypływające z wiary. Świat, szczególnie świat mediów, na pewno nam o tym nie powie. Media będą ograniczały się do czystego humanizmu, ale prawdopodobnie nie doprowadzą nas do źródła wielkości człowieczeństwa. Znamy przykłady współczesnych świętych naprzeciw którym rodziło się pytanie: skąd ta siła? Właśnie trzeba ukazywać tę siłę po to, by w przyszłości doprowadzić ludzi do źródła. Mam świadomość, że żyjemy w czasach także silnego empiryzmu, z którym wiąże się ciągły naukowy rozwój. Obserwując chociażby zaskakujący nas świat techniki, coraz bardziej zastanawiam się, czy jest jeszcze miejsce na nadprzyrodzoność. W czasach, kiedy samego człowieka da się zbadać wzdłuż i wszerz, zbadać wszystkie jego cząsteczki, wydaje się, że coraz więcej ludzi wątpi w nasz wymiar nadprzyrodzony. A wiara wprowadza nas właśnie w ten świat nie do zbadania i mało tego – nie daje nam absolutnej

wiedzy, ale daje nam takie poznanie, które wystarczy, aby zaufać i zrozumieć też siebie i swoją godność. A więc ja, który tego doświadczam, który spotkałem Boga, mam pokazywać Jego siłę w sytuacjach, zdarzeniach, gdzie człowiek czuje się ograniczony. Trzeba oswojać ludzi z łaską, która staje się naszą nadprzyrodzoną siłą, a gruntem dla jej przyjęcia jest właśnie nasza niepewność, ograniczoność, która najbardziej uwidacznia się w ludzkich tragediach.

*Małgorzata P.* Myślę, że w każdej sytuacji można i trzeba świadczyć o wierze. Trudności tkwią we mnie, bo albo w tej chwili jestem małoduszna, albo się boje podjąć ryzyko, albo się lękam, albo jestem bardzo skupiona na sobie itd. Trzeba świadczyć, że istnieje ogromna Miłość, Dobroć, Piękno. Pan jest z nami.

*Teresa F.* Trudności – wiem, są po to, by je przezwyciężyć, nie zniechęcać się. Trudności czasem mobilizują do modlitwy, ofiarowania swoich niedogodności, Komunii świętej za tych, którzy „rzucają nam kłody pod nogi” i są przyczyną trudności. Podstawową trudnością, która dla mnie jest istotna, to sposób, w jaki dzisiaj młodemu człowiekowi w szkole, któremu świat i media proponują ciekawe życie bez Pana Boga, negują i wyśmiewają katolickie i patriotyczne wartości, mówić o Bogu, o łasce wiary jako nadprzyrodzonym darze, o który trzeba się troszczyć, by go nie zgubić. Czasem brakuje mi argumentów wobec powtarzanych medialnych sloganów, kierujących człowieka przeciwko Kościołowi i powodujących zamknięcie się na szukanie prawdy, utrudniających przyjęcie nauczania Kościoła katolickiego, zwłaszcza dotyczącego moralności i katolickiej nauki społecznej. Coraz więcej zniewoleń i uzależnień od narkotyków, alkoholu, gier komputerowych i agresja, brak dialogu, brak aktywnego słuchania drugiego człowieka, a także brak wiedzy religijnej i niechęć do jej poznawania ze strony osób niezainteresowanych przestrzeganiem Dekalogu – to tylko niektóre z najistotniejszych moich problemów.



*Teresa Zawadzka*

## PANI MARIA GALUSZKÓWNA (1912-2002)

z Instytutu Służebnic Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczek Maryi

### MISJA I ŚWIADECTWO ŻYCIA

#### 1. Kłopoty biografu

Pisanie biografów Członkiń Instytutu jest zadaniem bardzo trudnym. Wynika to z wielu przyczyn (zniszczenie wielu dokumentów w czasie wojny, unikanie prześladowań w okresie stalinizmu), ale najważniejszą z nich jest uznanie ukrycia, zgodnie z zamysłem Ojca Honorata, za naszą cechę specjalną, konstytutywną. „Będziecie zawsze ukryte” – stwierdził On kategorycznie w dokumencie charakteryzującym charyzmaty poszczególnych zgromadzeń. Założycielka, Matka Józefa Chudzyńska, z całą siłą zaakceptowała tę cechę: „Mamy się ukrywać całe życie do końca naszego istnienia i pokolenia przyjdą, a my w ukryciu powołanie nasze trzymać winniśmy”.



Konsekwencją tego faktu było zaniechanie zakładania teczek personalnych i gromadzenia dokumentów dotyczących historii powołania i spraw związanych z przynależnością do Zgromadzenia. Nie było przyjęte pisanie próśb o dopuszczenie do ślubów czy podpisywanie aktów ślubu. W uroczystości ich składania nie mógł uczestniczyć nikt z rodziny Siostry je składającej. Świadcami mogły być wyłącznie siostry po ślubach wieczystych. Nie było przyjęte organizowanie uroczystych jubileuszy. Od samego początku Członkinie pracowały jako osoby świeckie w zakładach wychowawczych należących do parafii, stowarzyszeń lub osób prywatnych. Własne szkoły ufundowane przez Cecylię Plater-Zyberkównę (w Chyliczkach i na ul. Pięknej w Warszawie), po śmierci Fundatorki działały pod szyldem Towarzystwa Oświatowego Jej imienia i zatrudniały również

pracowników świeckich. Dla nich i osób postronnych Członkinie Zgromadzenia były tylko członkiniami tego Towarzystwa. To, co miało wyróżniać Siostry, to większe niż świeckich zaangażowanie, zdolność do poświęceń, ofiarność i życzliwość tak dla młodzieży, jak i współpracowników. Matka mówiła: „Płatne osoby ileż muszą się napracować dla zapłaty, dla kawałka chleba. Jeśli od osoby płatnej wymaga się spełnienia obowiązku, cóż dopiero jeśli jest to osoba Bogu poświęcona [...]. Powinnyśmy pracować do znoju, ile sił starczy”, i: „Święci byli zawsze mili, uśmiechnięci, a zawsze pałający gorliwością o chwałę Bożą i zbawienie dusz”.

Przestrzeżenie tych zasad zintensyfikowało się w okresie okupacji niemieckiej i PRL-u. Członkinie pracowały w instytucjach państwowych, mieszkały często pojedynczo, były inwigilowane, zdarzały się włamania do mieszkań i domów prywatnych, więc tym bardziej przestrzegano tajemnicy konsekracji.

Właśnie w takich trudnych czasach żyła i działała pani Maria Gałuszkówna. W jej przypadku na brak jakichkolwiek danych dotyczących powołania miały wpływ, prócz czynników obiektywnych, wymienionych wyżej, jej cechy charakteru. Była osobą wyciszoną, dyskretną, rzeczową, nie zajmowała się sobą. Te cechy były stymulowane przez świadomy wysiłek. W porekolekcyjnym rachunku sumienia pytała: „Czy nie mówiłam za dużo o sobie?”. Ta świadoma praca duchowa doprowadziła do tego, że zdanie pytające zamieniło się w twierdzenie i dlatego w tej chwili nie sposób jest dokładnie ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach trafiła Ona do Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Pana Jezusa (taką nazwę nosił Instytut). Zostały po Niej świadectwa, dyplomy, opinie z miejsc pracy, mnóstwo pism urzędowych, listów uczennic, notatki z rekolekcji, a wśród nich kilka karteczek zapisanych drobnym pismem, na których uchylała rąbka tajemnicy dotyczącej swojej relacji z Bogiem, z Matką Bożą – „Panią Chyliczkowską” – i tajemnicy życia wewnętrznego.

## 2. Krótki rys zawodowy

Urodziła się 21 III 1912 r. w Mucharzu koło Wadowic w rodzinie nauczycielskiej, jako trzecia córka. Gdy miała kilka lat, zmarła jej matka, ojciec ożenił się powtórnie. Druga żona ojca nie stała się matką dla córek męża. Dopiero siostra matki, nauczycielka mieszkająca i pracująca w Mucharzu, stworzyła dziewczynkom dom pełen ciepła i miłości. Pani Maria zdobyła wykształcenie podstawowe w Mucharzu, a średnie w Toruniu, gdzie zamieszkał jej ojciec, nauczyciel łaciny.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości podjęła studia na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1934 r. uzyskała tytuł inżyniera rolnictwa ze specjalnością doświadczalnika i możliwością robienia doktoratu. W tym samym roku odbyła praktykę, a następnie została zatrudniona jako nauczycielka rolnictwa i hodowli w Publicznej Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich

w Radzicach. Szkoła skierowała ją na roczny kurs do Państwowego Seminarium dla Nauczycieli Szkół Rolniczych w Sokółówku k/Ciechanowa. W 1936 r., po złożeniu egzaminu, uzyskała uprawnienia do nauczania w szkołach rolniczych i na kursach zawodowych, bowiem świadectwo to było równoznaczne ze świadectwem ukończenia kursów pedagogicznych. Jako wykwalifikowana nauczycielka przeszła w 1937 r. do pracy w Szkole Rolniczej w Trzepowie k/Płocka, a stąd 1 I 1938 r. do Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Chyliczkach, zorganizowanego przez Cecylię Plater-Zyberkówną w 1891 r.

### 3. Chyliczki – miejsce pracy i misji apostołskiej

Szkoła ta była oparta na najlepszych wzorach zachodnioeuropejskich. Przyśpieszając do jej organizacji hr. C. Plater zwiedziła szkoły rolnicze we Francji, Niemczech, Czechach, a następnie w Danii, Finlandii, Szwecji, a zdobytą wiedzę wzbogaciła własną koncepcją rozumienia potrzeb narodu, wynikającą z rozeznania jego sytuacji i ze znajomości wad hamujących jego rozwój: kierowanie się nie rozumem wzbogaconym wiedzą, lecz emocjami, życie ponad stan, uprzedzenie do pracy fizycznej, a nawet pogarda dla niej, lenistwo, nieporządek, negatywny krytycyzm, tzn. krytyka wszystkiego i wszystkich, a przede wszystkim niedocenywanie kobiety, jej wpływu na jakość rodziny, a tym samym na poziom moralny i religijny społeczeństwa – szkoła miała przeciwdziałać tym negatywnym przejawom. Swoją wizję szkół gospodarstwa wiejskiego i modelu wychowania Hrabianka wdrażała z żelazną konsekwencją przy pomocy Sióstr z nowopowstałego Zgromadzenia i starannie dobranych świeckich współpracowników.

W latach trzydziestych Liceum chyliczkowskie osiągnęło bardzo wysoki poziom rozwoju i należało do najlepszych szkół tego typu w Polsce. W roku szkolnym 1937/38 uzyskało prawa państwowe jako Prywatne Żeńskie Liceum Gospodarstwa Wiejskiego. Wzorowe pod względem organizacji i prowadzenia zajęć praktycznych dysponowało nowoczesnymi urządzeniami i maszynami, dobrze przygotowaną kadrą nauczycieli i pracowników pomocniczych. Nie tylko szkoliło dziewczęta we wszystkich działach gospodarstwa wiejskiego, lecz troszczyło się o ich rozwój osobowy, o rozbudzanie w nich poczucia własnej wartości i godności oraz świadomości funkcji do spełnienia w rodzinie i społeczeństwie. Te właśnie dziewczęta przygotowane do życia i wypełniania swoich obowiązków, „podejmując każdą pracę z radosnym zapałem”, miały być – według Fundatorki szkoły – w swoich środowiskach przykładem pociągającym innych, zaczynem, wzorem, a tym samym miały przyczyniać się do „odbudowy zniszczonej substancji narodu, do wprowadzenia w życie społeczne, moralne i intelektualne porządku płynącego z nauki Chrystusa”. Stąd troska, by religijność dziewcząt oparta była na solidnej wiedzy, by „przenikała pracę, troski, radości, przechodziła w czyn, «w rdzeń życia», bo tylko wtedy życie stanie się prawdziwie katolickim, bo tylko taka religijność jest twórcza, jest «siłą budowania»”.

Dostępne dokumenty nie dają odpowiedzi na pytanie, czy Pani Maria przed przyjściem do Chyliczek знаła szkołę, program i cele przez nią stawiane i świadomie ją wybrała, czy może któraś z nauczycielek lub dyr. F. Wyczółkowska, która miała kontakt ze szkołami rolniczymi i szukała dobrych nauczycieli, poznała ją wcześniej i zaproponowała współpracę – była przecież nauczycielką świetnie przygotowaną teoretycznie i praktycznie w zakresie gospodarstwa wiejskiego, miała uznanie i wysoką ocenę zwierzchników poprzednich placówek, a przy tym kobietą skromną, elegancką, pełną uroku osobistego (H. Wysocka, dyr. Szkoły w Trzepowie, w opinii o Niej podkreślała „dużą znajomość swego działu, wybitne zdolności w prowadzeniu rachunkowości gospodarczej, inteligencję”, a co również ważne: „miłe ustosunkowanie się do ludzi i dodatni wpływ na uczennice i otoczenie”) – a może, co jest najmniej prawdopodobne, trafiła do niej przypadkowo. Pewne jest, że znalazła w tej właśnie szkole nie tylko warsztat pracy zgodnej z jej przygotowaniem i aspiracjami i szansę rozwinięcia swoich talentów, ale również szansę realizacji misji wychowawczej, która jej odpowiadała. Świadczy o tym, widoczny u Pani Marii, wysiłek pogłębienia własnego życia duchowego – notatki z rekolekcji – i zainteresowanie zagadnieniem wpływu religii na wychowanie i charakter człowieka – notatki z lektury Foerst’a „Religia a kształtowanie charakteru”.

Dzięki temu wysiłkowi Pani Maria pozytywnie odpowiedziała na wyzwania szkoły. W piśmie wysłanym do Okręgu Szkolnego Warszawskiego 18 XII 1938 r. dyr. Pani F. Wyczółkowska oceniła ją jako „nauczycielkę wybitną, posiadającą duże zdolności pedagogiczne i dydaktyczne”. 22 III 1939 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadało jej Dyplom Nauczyciela uprawniający do nauczania uprawy roślin, hodowli zwierząt, zoologii i prowadzenia zajęć praktycznych w zakresie tych przedmiotów w liceach gospodarstwa wiejskiego oraz do nauczania chowu i użytkowania zwierząt, upraw polowych i do prowadzenia zajęć praktycznych w tym zakresie.

I znów rodzi się pytanie, czy już w tym okresie Pani Maria wiedziała, że pracuje w szkole prowadzonej przez Zgromadzenie, działające pod szyldem Towarzystwa Oświatowego, czy już odkryła swoje powołanie i czy podjęła jakąś wiążącą decyzję. Trudno na te pytania jednoznacznie odpowiedzieć.

Znamienny jest fakt, że po wybuchu II wojny światowej nie została zwolniona z pracy, nie wróciła do rodziny, pozostała w Chyliczkach, mimo że szkołę zamknięto. Niemcy zajęli budynki, a później cały majątek przeszedł na własność G.G., a kiedy kierownictwu szkoły udało się uzyskać pozwolenie na działanie pod nadzorem gospodarstwa rolnego, ogrodnictwa i zarodowej hodowli drobiu z wylęgarnią. Ona właśnie obejmuje kierownictwo tego działu (zasadą przestrzeganą w Zgromadzeniu było powierzanie stanowisk kierowniczych jego Członkiniom – ale w warunkach okupacyjnych może odstępiono od tej zasady?) i na tym stanowisku pracowała do maja 1941 r. W tym roku została



skierowana przez Warszawską Izbę Rolniczą do Szkoły Hodowli Drobiu w Julinie, gdzie prowadziła roczne kursy dla instruktorek hodowli drobiu.

W tym czasie nie zerwała kontaktu z Chyliczkami i troszczyła się nie tylko o przygotowanie zawodowe dziewcząt, ale również, tak jak to było przyjęte w Chyliczkach, o wychowanie religijne. Zaprosiła do współpracy zaprzyjaźnionego z Platerkami ks. Stefana Piotrowskiego (pracował w Gimnazjum Żeńskim im. Cecylii Plater-Zyberkówny na Pięknej), który prowadził rekolekcje i pogadanki dla uczennic. Kiedy szkoła w Julinie była zagrożona przez różnego rodzaju bandy, wróciła, za zgodą Izby Rolniczej, w styczniu 1944 r. razem z uczennicami, do Chyliczek i pracowała z nimi do lipca tego roku. Praca Pani Marii w Julinie została również wysoko oceniona przez dyr. inż. M. Nagaj. Stwierdziła Ona: „W pracy pedagogicznej, jak i administracyjnej wykazała wybitne wartości [...] nieprzeciętne zdolności i inteligencję”.

W tym wielkim obszarze domysłów mocnym punktem jest rok 1943. Pani Maria 8 XII 1957 r. na małej karteczce zapisała, że ponawia, „tak jak 14 lat temu” (czyli w 1943 r.), przed obrazem Matki Bożej Chyliczkowskiej „gotowość całkowitego i zupełnego oddania się”. Jest „gotowa na wszystko”, jest, jak pisze, „służebnicą na zawsze”. A więc rok 1943 to na pewno rok ślubów, pozostaje chyba nie do rozstrzygnięcia pytanie: pierwszych czy wieczystych – wiele z tego, co było przedstawione wyżej, przemawia za tym, że wieczystych. Przemawia za tym również fakt, że po ustąpieniu Niemców w styczniu 1944 r. włączyła się w organizację 4-miesięcznego kursu gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt z okolicznych wsi, w porządkowanie zniszczonej i ograbionej z całego dorobku placówki szkolnej i do kompletowania kadry, a władze Towarzystwa Oświatowego już 31 I 1945 r. wystąpiły z prośbą o stanowisko dyrektora dla Niej do Warszawskiej Izby Rolniczej w Aninie, a więc w tym czasie bez wątpienia była Członkinią Zgromadzenia. 1 III 1945 r. otrzymała tymczasową nominację na dyrektora zorganizowanego już Państwowego Liceum Żeńskiego Gospodarstwa Wiejskiego w Chyliczkach (rozpoczęło ono działalność w roku szkolnym 1945/46), na którym to stanowisku będzie pracowała do roku 1950.

Wprost niewyobrażalny jest ogrom i różnorodność prac podejmowanych w tym okresie przez Panią Dyrektor.

Najważniejszym przedmiotem jej troski była, oczywiście, szkoła, do której z każdym rokiem przybywało coraz więcej uczennic (1947/48 było ich już 110, trzykrotnie więcej w porównaniu z rokiem poprzednim) i która już w roku szkolnym 1948/49 została zreorganizowana i otrzymała nazwę Państwowe Liceum Żeńskie Rolniczo-Gospodarcze II stopnia. Trzeba więc było odbudowywać i rozbudowywać bazę (uruchomiono nowoczesną Centralę Wylęgową), uzupełniać kadre (część nauczycieli dojeżdżała z Warszawy), prowadzić zajęcia teoretyczne i praktyczne, tworzyć warunki do rozwoju życia kulturalnego (działał chór, zespoły taneczne, organizowane były spotkania z pisarzami). Uczennice uczestniczyły w wieczorach dyskusyjnych prowadzonych przez Instytut

Gospodarstwa Domowego. Szkoła już w 1948 roku wzięła udział w Wystawie Rolniczej w Pradze z własnym programem artystycznym.

Pani Maria nie zamykała się w opłotkach szkoły – była znanym i cenionym w środowisku rolniczym specjalistą. Wiedziano o tym w Ministerstwo Rolnictwa. Zapraszano ją do współpracy w komisjach programowych. Zlecano opracowywanie instrukcji i broszur dotyczących chowu drobiu i programów dla różnych typów szkół rolniczych. Do współpracy zapraszała ją również Polskie Towarzystwo Zootechniczne – brała udział w pracach Komisji Szkoleniowej w charakterze członka, prowadziła wykłady na kursach w różnych placówkach i u siebie, w Chyliczkach, organizowała kursy dla instruktorów hodowli drobiu, a przy tym pisała sprawozdania i artykuły do różnych czasopism rolniczych: „Nauka i Oświata Rolnicza”, „Mleko – Jaja – Drób”, „Plon – Poradnik Hodowlany” i opracowała podręcznik „Wychów kurcząt”. Dla radia, na prośbę Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, przygotowywała pogadanki hodowlane dla wsi, pełniła funkcję przewodniczącej komisji maturalnej dla eksternistów, i sama się doksztalała – ukończyła kurs pedagogiczno-społeczny organizowany przez Instytut Kształcenia Nauczycieli Szkół Rolniczych.

Oprócz podziwu, że tyle mogła udźwignąć ta drobna, filigranowa kobieta, rodzi się pytanie o źródło Jej siły. Odpowiedź znajdujemy znów na małej karteczce zapisanej po rekolekcjach w 1948 r.: „Jak dobry jest Bóg, że raczył pocieszyć i podnieść mnie wewnątrz. Cała moja nadzieja w Nim. Odczułam, że ma zaufanie do mojej dla Niego miłości. Kocham Cię, Panie, z całego serca i z całej duszy. Twoje zaufanie dodało mi sił i będę pracować dla Ciebie tylko i ze wszystkich sił moich. [...] O Panie, bądź w każdym momencie mojego życia we mnie”.

Nie są to słowa bez pokrycia wypowiedziane pod wpływem emocji. Pani Maria, jak zawsze konsekwentna, żyła nimi na co dzień. W rachunku sumienia pytała siebie: „Czy pracowałam w ścisłym zjednoczeniu z Panem w duchu wynagrodzenia? Czy nie utyskiwałam na zmęczenie i nadmiar pracy? Czy nie chodziłam niezadowolona, okazując wszystkim przepracowanie?”

Zjednoczenie z Bogiem, niekoncentrowanie się na sobie otwierało ją na innych – umiała słuchać, nawiązywać serdeczne, ciepłe relacje tak ze współpracownikami, jak i z uczennicami i budować wspólnie specyficzną dla Chyliczek atmosferę, którą uczennice określają jako „atmosferę domu rodzinnego”, na którą składało się, jak pisze dr hab. psychologii J. Sławińska, „zainteresowanie, stawianie wielostronnych wymagań dotyczących wyników [...], indywidualne traktowanie wyrażające się w głębokich więzach każdej z nas z osobami nas kształtującymi, dbałość o rozwój duchowy. [...] Była to szkoła, która dawała solidną wiedzę i mocne oparcie duchowe”.

W listach uczennice dziękowały swojej Pani Dyrektor za tę atmosferę, „którą odczuwa się po powrocie do tzw. «życia codziennego»”. W innym liście: „Wdzięczność dotyczy nie tylko faktu ułatwienia nam nauki i zdania matury, ale

całego pobytu w Chyliczkach, takiego, jakim był, a był i miły i dobry właśnie dzięki Pani”, a jeszcze w innym: „Nigdy nie zapomnę Pani Dyrektor, tak samo jak Chyliczek. Wartości duchowe zdobyte w Chyliczkach pozostaną mi na całe życie. [...] Chyliczki ugruntowały mnie duchowo, mogę śmiało iść przez życie”.

Dobra opinia o Chyliczkach rozchodziła się po Polsce. Napływały prośby z innych szkół o umożliwienie studentom hospitacji lekcji i zajęć praktycznych (np. ze Studium Gospodarstwa Domowego i jednocześnie Studium Pedagogicznego przy SGGW), o przysłanie absolwentek do pracy, o pomoc w organizacji nowych szkół. Tę dobrą opinię o Szkole Chyliczkowskiej zdają się potwierdzać władze szkolne. W 1948 r. odbyła się wizytacja dyrektora Departamentu Oświaty Rolniczej, A. Romanowa – wypadła pomyślnie. Pani Maria otrzymała awans z VII do V grupy uposażeniowej, nominację na dyrektora stałego i dodatek funkcyjny. W rok później szkołę odwiedzili dwaj dyrektorzy rolniczych szkół średnich z Bułgarii. Po trzech dniach pobytu stwierdzili, że jest to szkoła najlepiej zorganizowana z tych, które widzieli w Polsce. Potwierdza to komisja Najwyższej Izby Kontroli, która w kwietniu 1950 r. sprawdziła stan gospodarstwa rolnego, internatu, szkoły i nie wysunęła żadnych zastrzeżeń.

To, co było osobistym osiągnięciem Pani dyr. Marii Gałuszkówny i osiągnięciem szkoły, mianowicie łączenie solidnego wykształcenia zawodowego ze stymulowaniem rozwoju duchowego wychowanek i przygotowanie ich do życia i pełnienia funkcji rodzinnych i społecznych – kontynuacja założeń programowych Fundatorki – stało się przyczyną zagrożenia jej bytu w wypracowanej formie. Kształtowane postawy i przekazywane uczennicom wartości zaczęły budzić zastrzeżenia ideologów wychowania socjalistycznego. Rozpoczęła się inwigilacja życia szkolnego i uroczystości, utrudnianie praktyk religijnych, wysyłanie nauczycieli na narady aktywu i spotkania z sekretarzem PZPR. Pani Maria i większość nauczycieli próbowało chronić dziewczęta przed atmosferą strachu i zagrożenia i pracować ze zdwojoną siłą, ale w miarę upływu czasu inspekcje i szykany nasilały się i pomimo niepodważalnych osiągnięć dni dyrektorowania Pani Marii były policzone, bo to Ona i ks. S. Piotrowski w opinii „wszechmocnych” i bezwzględnych władz partyjnych byli odpowiedzialni za reakcyjność i klerykalizm, za odciąganie dziewcząt od zadań budowniczych socjalizmu. Ich zdaniem „takie działanie niweczy osiągnięcia szkoły w zakresie nauczania i organizacji”.

15 października 1950 r. Pani Maria utraciła stanowisko, na które czekał karierowicz (objął je I. Zys, inż. budowy dróg bitych, mający krewnego w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych). Została przeniesiona, bez podania powodów, do Liceum Hodowlanego w Jeleniej Górze. Odwołała się od tej decyzji do Ministerstwa i do ZNP – nakaz cofnięto i zatrudniono ją w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych w Oddz. Szkolenia Kadr Rolnych. Ten fakt świadczy, co sobą prezentowała – można ją było pozbawić stanowiska, ale nie

można odmówić kompetencji, a nawet próbować je wykorzystać, przyjmując do pracy w Ministerstwie.

#### 4. Praca w Ministerstwie – apostołstwo świadectwa

Na początku trudno było Pani Marii odnaleźć się w nowej placówce. Nie odpowiadało jej zadanie szkolenia kadr (wiedziała, w jakim duchu ma być prowadzone), do którego została zobowiązana. Złożyła podanie o przeniesienie do Departamentu Produkcji Zwierzęcej Zarządu Centralnego Min. Rol. i Ref. Rol. Chciała pracować w organizacji hodowli zarodowych i prowadzenia ksiąg drobiu zarodowego – władze przychyliły się do tej prośby. Otrzymała stanowisko st. inspektora. To jednak nie dało jej satysfakcji. Ogromnie boleśnie przeżywała klęski spadające na Szkołę. Towarzystwo Oświatowe zostało rozwiązane, majątek przekazany na skarb państwa, część nauczycieli i pracowników gospodarstwa zwolniona, dyrektorzy zmieniali się co kilka miesięcy (I. Zys, T. Stolarek, J. Syrek), ale żaden z nich, nie posiadając ani wykształcenia zawodowego, ani kompetencji potrzebnych do prowadzenia placówki, nie mógł zapewnić jej ani rozwoju, ani nawet stabilizacji. Nastąpiły kolejne reorganizacje i zmiany profilu. Zniweczono atmosferę charakterystyczną dla Chyliczek. Niekompetentni dyrektorzy wprowadzili, jak mówili nauczyciele, „neofeudalny styl zarządzania”, izolowali się od pracowników i uczennic, unikali kontaktów osobistych, wydawali niekonsultowane, często niezrozumiałe zarządzenia, pojawiali się w szkole na krótko lub wcale ich nie było, co prowadziło do rozprężenia. Zajęcia praktyczne były prowadzone niesystematycznie i niefachowo, podobne zaniedbania miły miejsce w hodowli, padały zwierzęta, a co najgorsze nasilała się indoktrynacja, lekcje religii usunięto ze szkoły, opuścił ją ks. Piotrowski – dzieło budowane z takim poświęceniem i samozaparciem popadło w ruinę.

Na to wszystko nakładała się bardzo trudna sytuacja Zgromadzenia, które, pozostając wierne zamysłowi Fundatorów, nie ujawniło się przed władzami państwowymi, a więc po rozwiązaniu Towarzystwa Oświatowego straciło swoje szkoły, miejsca pracy i zamieszkania wielu Sióstr. Trzeba było szukać nowych rozwiązań i w trosce o to, by zachować ukrycie, wysyłać Siostry w większym niż dotąd zakresie do prac w placówkach państwowych, decydując się na większe rozproszenie.

Można sobie wyobrazić stan ducha Pani Marii. Ceną, jaką zapłaciła, była ciężka choroba. Przebywała na zwolnieniach, w szpitalu i na urlopie zdrowotnym, a w końcu zdecydowała się na rozwiązanie stosunku służbowego i odejście z Ministerstwa. Po kilku miesiącach wróciła, ale sytuacja się nie ustabilizowała – była zwalniana i przywracana do pracy, sama składała wymówienie i anulowała je. Prawdopodobnie wokół Niej i o Nią toczyły się jakieś zakulisowe rozgrywki i boje. Jej sytuacja uległa poprawie po roku 1953, kiedy zelżał terror stalinowski – mogła w miarę spokojnie pracować, a wychodząc z założeń

nia, że „to, co wykonujemy, ma być tak wykonane, żeby było godne Chrystusowego dzieła”, znów zdobyła się na postawę twórczą, zaangażowaną, była pełna inicjatywy, opracowywała założenia hodowli drobiu i normatyw projektowania ferm drobiarskich, projektowała budynki, pisała poradniki i instrukcje, miała duże osiągnięcia, które nawet zwierzchnicy raczyli zauważyć – została odznaczona Medalem 10-lecia PRL. Jednak w dalszym ciągu miała uposażenie najniższe spośród pracowników tego szczebla i, jak zaznaczyła w piśmie do swoich zwierzchników, „niezrozumiałe jest dla mnie i krzywdzące systematyczne pomijanie mnie w awansach i nie przyznanie dodatku przysługującego specjalistom wysokiej klasy, jeśli prośba zostanie uznana za nieuzasadnioną, proszę o niestawianie mi przeszkód przy zwalnianiu się z zajmowanego stanowiska”. Groźba odejścia częściowo poskutkowała, otrzymała zmianę grupy uposażenia, a dodatek – dużo później.

Tymczasem w życie Pani Marii znów wkroczyła historia – październik 1956 r. Odżyła nadzieja na powrót do dzieła swego życia, do szkoły w Chyliczkach. Mogła, więc wystąpiła o rehabilitację. Zachęcił ją do tego raport, który wpłynął ze Szkoły, czekającej na powrót swojej Pani Dyrektor, do Ministerstwa Kontroli Państwowej. W nim szczegółowo wykazano nadużycia, niegospodarność i zaniedbania dyr. J. Syrka, poparte konkretnymi dowodami: walące się budynki, zawilgocone ściany internatu, brak bieżącej wody, przeciekające dachy na budynkach gospodarskich, źle zaplanowane, chybione inwestycje, przerost zatrudnienia, a jednocześnie zmuszanie uczennic do pracy nawet w wakacje, a brygad szkolnych do prac na działkach pracowników administracyjnych, kradzieże materiałów i pomocy naukowych, pozostawianie narzędzi w miejscu pracy, a nawet niszczenie ich, zaniedbywanie upraw i hodowli. Konstatacja – „gospodarstwo szkolne przestaje być warsztatem dydaktycznym, jest prowadzone nie dbale z pominięciem podstawowych zasad gospodarności i organizacji pracy”.

Komisja Rehabilitacji dla Nauczycieli przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Wojewódzkim Zarządzie Rolnictwa, a następnie Główna Komisja Rehabilitacyjna stwierdziły, że „zwolnienie było bezpodstawne”, ale fakt, że została zatrudniona w Ministerstwie, złagodził krzywdę, a powrót jest niemożliwy, bo „stanowisko jest zajęte”. Sugerowano, że jeśli zostanie w Piasecznie zorganizowana szkoła dla instruktorek gospodarstwa wiejskiego, to Pani Maria może otrzymać stanowisko kierownicze. Jej jednak nie zależało na stanowisku. Swoją Panią Chyliczkowską prosi: „oddaj nam naszą placówkę [...], przywróć nam możliwość pracy zgodnie z naszymi założeniami. Będzie to Twoje dzieło, Twoja praca wykonana naszymi rękami”. Jednak, jak zwykle, dodaje: „Bądź wola Twoja, Matko – ja jestem gotowa – jestem służebnicą Twoją na zawsze i kocham Cię”. Niestety, musiała pozostać w Ministerstwie.

W zgodzie na wolę Bożą była konsekwentna, nie załamała się, podejmowała nowe wyzwania. W 1957 r. Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wiejskiego zaangażowało ją do pracy na ½ etatu w dziale Produkcji Architek-

toniczno-Budowlanej na stanowisku st. projektanta-zootechnika, a w trzy lata później w 1960 r. otrzymała stypendium z FAO i wyjechała na trzy miesiące do Szwajcarii, Francji i Holandii, by poznać organizację hodowli i metody selekcji drobiu w tych krajach (znała jęz. obce : francuski, niemiecki). Swoją wiedzę i doświadczeniami dzieliła się w ramach współpracy z drobiarzami z krajów ościennych, zrzeszonych w RWPG, korzystała też z ich doświadczeń. Dział przez nią prowadzony osiągnął poziom europejski. Jej rozwiązaniami interesowali się przedstawiciele Francuskiego Instytutu Naukowego, prowadzącego hodowlę i selekcję drobiu. W zamian pomogli bezinteresownie dopracować matematyczny program selekcji.

Te wszystkie kontakty, wyniesiona w nich wiedza i doświadczenie służyły przede wszystkim Ojczyźnie. Pani Maria przekładała je na działania praktyczne, wykorzystywała do unowocześnienia tego działu gospodarki. Podejmując współpracę z władzami terenowymi, organizowała fermy, nadzorowała ich pracę, prowadziła komisje kwalifikacyjne. Do tej działalności włączała swoje uczennice, absolwentki Szkoły chyliczkowskiej. One uczestniczyły w opracowaniach materiałów szkoleniowych i w szkoleniach drobiarskich służb krajowych. „Autorytet zawodowy Pani inż. mgr Marii Gałuszkówny [pisała jedna z nich] spłynął na nas jako na osoby, które rozsyłała po kraju ze swoimi instrukcjami organizacji i prowadzenia ferm drobiarskich”.

Aktywność zewnętrzna Pani Marii miała swoje źródło w Bogu. Osiągnąwszy tak wysoki poziom wiedzy i kompetencji, nie przeceniała ich i wyznaczała właściwe, inspirowane wiarą, miejsce. W swoich notatkach zapisała: „Nie wiedzy brakuje światu, lecz miłości, uległości, poddania się Bożemu działaniu”, i o miłość oraz postawę z niej wypływającą modliła się w czasie rekolekcji. Na karteczce zapisała: „Chcę żyć w miłości, jak ogień, który nigdy nie mówi «dosyć». Dziękuję, mam pełne serce. Muszę wrócić do pracy i wszystko przepoić miłością. Wiem, że tego nie potrafię, ale będę usiłowała to robić. Chcę brać ze źródła pełnymi garściami i przekazać innym, z którymi się zetknę. Dziękuję za światło i proszę o siłę do realizacji postanowień. Tego jednego postanowienia – szerzenia miłości chrześcijańskiej, tej jedynej w świecie mającej dobro drugiego na celu. Amen”. Traktowała więc tę swoją pracę jako misję apostolską, chciała w tym świecie, tak nieprzyjaznym Bogu i ludziom, uobecnić Chrystusa przez osobiste świadectwo, chciała być światłem i zaczynem – ofiarna, bezinteresowna, otwarta, życzliwa i gotowa do pomocy służyła wszystkim swoją wiedzą i mądrością – i zwyciężała. Zyskała autorytet tak w Ministerstwie, jak i wśród urzędników różnych szczebli w terenie, z którymi się spotykała podczas wizytacji i szkoleń. Dowodem są nagrody i wyróżnienia: Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Nagroda Ministra Rolnictwa I stopnia i powszechny szacunek. Odeszła na emeryturę w 1972 r.

## 5. Przełożona Wspólnoty

Szacunek i autorytet zdobyła również w Zgromadzeniu. Już w latach 50-tych weszła do Zarządu, a w 1964 r. Kapituła Generalna wybrała ją na Przełożoną Generalną. Piastowała tę funkcję przez 24 lata (12 lat jako Przełożona Zgromadzenia zakonnego i 12 jako Główna Odpowiedzialna Instytutu). Był to okres, jak już zaznaczono, bardzo trudny. Siostry, pracujące w państwowych placówkach wychowawczych i szkołach wśród osób świeckich i uczęszczające do kościoła, budziły zainteresowanie, były otaczane „szczególną opieką” przedstawicieli władz (śledzone, telefony na podsłuchu) i narażone na zwolnienie, więc musiały mieszkać pojedynczo lub w swoich rodzinach, nowicjat odbywać w miejscu zamieszkania, bez przerywania pracy. Te rozwiązania rodziły rozdźwięk między prawem zakonnym, a sposobem życia Członkiń Zgromadzenia, trzeba było starać się o dyspensy. Ponadto trzeba było szukać nowych metod i sposobów pogłębiania ducha wspólnoty i utrzymania jedności. Dodatkowe komplikacje wynikały z niemożności utrzymania normalnych kontaktów ze Wspólnotą na Łotwie – też pozostała nieujawniona i była jeszcze bardziej zagrożona niż w Polsce (sposoby kontaktowania się z Nią i dostarczania różnych dokumentów, to materiał na świetny kryminał.) Te wszystkie sprawy domagały się rozwiązania, a kontakt ze Stolicą Apostolską był niemożliwy. W tej wyjątkowej sytuacji udzieliła Ona pełnomocnictw Ks. Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu i poddała Zgromadzenie pod Jego władzę – co stworzyło szansę choć częściowego jej unormowania. Zarząd, do którego Pani Maria należała, skorzystał z niej i podjął decyzję, by do Konstytucji wnieść poprawki uwzględniające specyfikę naszego życia. Proponowane zmiany zatwierdziła Kapituła w 1964 r., a Ks. Prymas w 1965 r.

Po Soborze Watykańskim II instytuty zakonne otrzymały polecenie przeprowadzenia rewizji swoich konstytucji, dyrektoriów, ceremoniałów w celu odnowy życia zakonnego w duchu Soboru i zgodnie z Dekretem Soborowym *Perfectae caritatis*. I znów Pani Maria ze swoją Radą podjęła trud opracowania projektu nowych Konstytucji, które zostały przyjęte przez Kapitułę Specjalną w 1969 r., a zatwierdzone przez Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w 1970 r. Znalazły się w nich przepisy sankcjonujące rozwiązania praktykowane po 1950 r. w celu ochrony ukrycia, a nie mieszczące się w ramach prawa zakonnego. Pomimo tego nasza sytuacja nadal nie była klarowna – Wspólnota nie była w pełni tego słowa zakonem, choć była nim formalnie. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ciążyła Pani Marii, niepokój wyraziła w rozmowie z jedną z Sióstr w słowach: „Ja chyba będę musiała pokutować w czyścicu za te decyzje niezgodne z prawem zakonnym, a innych podjąć nie mogę” i ciągle szukała – zgodnie z zaleceniami Soboru – nowych rozwiązań formalnych i nowych dróg i metod ewangelizacji świata w połączeniu z powrotem do źródeł życia chrześcijańskiego i pierwotnego ducha ożywiającego wspólnoty.

Przebadanie zamierzeń i myśli naszego Założyciela, O. Honorata, przeanalizowanie historii Zgromadzenia, jego założeń i zadań oraz ich realizacji w zmieniających się warunkach czasowych i społecznych (sprzyjała temu obchodzona w 1974 r. 100. rocznica powołania Zgromadzenia do życia), doprowadziło do wniosku, że założenia O. Honorata dotyczące pracy apostołskiej są nadal aktualne i w pełni odpowiadają wymogom współcześnie prowadzonej ewangelizacji (Pani Maria pisze o tym w broszurze: „Charyzmat Założyciela oraz krótki rys historyczny Instytutu Służebnic Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczek Maryi”). Sprowadzają się one, mówiąc współczesnym językiem, do:

1. Prowadzenia apostołstwa w określonym środowisku przez ludzi tego środowiska, ale poświęconych Bogu, związanych stałym węzłem ślubów rad ewangelicznych,

2. Oddziaływania indywidualnego Członkiń, a nie wspólnotowego, na ich stałej obecności wśród ludzi,

3. Oddziaływania przez świadectwo życia, a nie oznaki zewnętrzne.

O. Honorat uważał, że skuteczność tego rodzaju działania apostołskiego zależy od ukrycia powołania przed światem. Ta część założeń dotyczących życia ukrytego nie da się pogodzić z niektórymi przepisami prawa zakonnego, zwłaszcza z obowiązkiem prowadzenia życia i apostołstwa wspólnotowego. Wyjście z tej kwadratury koła wskazała Konstytucja Apostolska Provida Mater Ecclesia Piusa XII z 1948 r., ustanawiająca instytuty świeckie, które, jak zgromadzenia zakonne, należą do instytutów życia konsekrowanego, a w swoich założeniach mają:

1. Świeckość – czyli pozostawanie członków w swoich środowiskach rodzinnych, zawodowych, społecznych, dzielenie losów ludzi z tych środowisk, by wewnątrz nich być zaczynem ewangelicznym,

2. Nieujawnianie przynależności do instytutu i rezygnację z oznak zewnętrznych,

3. Apostołstwo przede wszystkim przez świadectwo życia głęboko i konsekwentnie chrześcijańskiego,

4. Konsekrację.

Wszystkie te założenia pokrywają się całkowicie z pierwotnymi założeniami zgromadzeń ukrytych tworzonych przez O. Honorata i odpowiadają rodzajowi życia i pracy praktykowanych w naszym Zgromadzeniu po roku 1950. Biorąc to wszystko pod uwagę, Pani Maria ze swoją Radą, po wstępnym zasięgnięciu opinii Świętej Kongregacji dla Zakonów i Instytutów Świeckich, podjęły decyzję przejścia ze statusu prawa zakonnego na prawo instytutów świeckich.

Wszystkie profeski w głosowaniu opowiedziały się za tą decyzją. Nie miała ona jednak ani zrozumienia i akceptacji OO. Kapucynów, ani znanych Siostrom członkiń z innych zgromadzeń. Pani Maria, jak zawsze zdecydowana i konsekwentna, prosiła, by nie ulegać sugestiom z zewnątrz. „Skoro Duch Święty i my postanowiliśmy – trzeba działać”.



I podjęła stanowcze działania. Przygotowała więc wymagane dokumenty oraz projekt nowych Konstytucji. Kapituła Nadzwyczajna w 1979 r. zatwierdziła je, a w grudniu 1981 r. Stolica Apostolska wydała Dekret, w którym uznała dotychczasowe Zgromadzenie Zakonne za Instytut Świecki na prawie papieskim. Po tym konieczny był wysiłek głębszego i wnikliwszego zapoznania się z dokumentami dotyczącymi tego rodzaju życia, wejścia w struktury instytutowe, odnalezienia się i zakorzenienia w nowej rodzinie. I znów Pani Maria podjęła działania, mające temu służyć.

Gdy w roku 1988 przekazała Instytut w ręce nowej Odpowiedzialnej, proces ten był już zakończony, a pozycja Instytutu ugruntowana. Zarówno wewnątrz, jak w pracy zawodowej, gdzie zostawiła prowadzony przez siebie dział gospodarki unowocześniony i świetnie zorganizowany – podjęte dzieło doprowadziła do końca i usunęła się w cień, pozwoliła spokojnie działać innym, nie była nastawiona na odcinanie kuponów od swoich niewątpliwych zasług.

## 6. Działalność po 1989 r.

Po zmianach politycznych, jakie zaszły w Polsce w 1989 r., Pani Maria jeszcze raz zerwała się do ratowania dzieła swoich poprzedniczek i swojego. Wspólnie z uczennicami, z którymi nie traciła kontaktu przez całe życie (spotykały się w kaplicy w Chyliczkach i w jej mieszkaniu), wystąpiła o reaktywowanie Towarzystwa Oświatowego, ale już nie tożsamego z Instytutem i nie reprezentującego Go, lecz jedynie współpracującego z Nim. Członkiniami zostały absolwentki obu szkół (na Pięknej i w Chyliczkach), ufundowanych przez hr. C. Plater-Zyberkównę – w skrócie: Platerki i Chyliczanki. Do Zarządu weszła również Pani Maria jako strażniczka testamentu Hrabianki.

Sukcesem Towarzystwa Oświatowego było odzyskanie gmachu szkoły na Pięknej, mocno zniszczonego i zdewastowanego. Ustne obietnice zwrotu Chyliczek, zabudowań szkolnych i gospodarstwa już mocno uszczuplonego, nie zostały przez Ministerstwo Rolnictwa zrealizowane formalnie (do tej pory i pomimo usilnych starań i licznych procesów sądowych na różnych szczeblach, nie wróciły do Towarzystwa – duży opór Gminy Piaseczno).

Platerki, po sprzedaniu skrawka posesji przed gmachem szkolnym na Pięknej, zaczęły go remontować i organizować szkołę, najpierw podstawową, a później ponadpodstawową – obie istnieją do dziś.

Chyliczanki postanowiły podjąć analogiczne przedsięwzięcia w Chyliczkach pomimo braku prawa własności. Większość Zarządu uznała tę decyzję za ryzykowną i nie chciała się na nią zgodzić. Doszło do konfliktu. Początkowo Pani Maria stanęła po stronie Chyliczanek. Zarysowała się groźba rozłamu. W tej sytuacji Ona, która zawsze była „siłą budowania”, zaapelowała do Wychowanek o uznanie racji Zarządu, a sama usunęła się (Jej miejsce w Towarzystwie Oświatowym zajęła inna Członkini Instytutu) i wyjechała do ukochanego

Mucharza, do swego rodzinnego domu, by służyć Wspólnocie i Dziełu poprzez ofiarę i modlitwę, bo dla Niej „Bóg sam wystarczy”, to nie były puste słowa. Tam doznała wylewu krwi do mózgu, straciła mowę i została przewieziona do Zacisza – siedziby Instytutu. Tu zmarła 1 II 2002 r. i spoczęła w grobie na Powązkach. W 2012 roku przypada 100. rocznica Jej urodzin i 10. śmierci.

Instytut ma wobec Niej – Kobiety mądrej, odważnej i dobrej, ogromny dług wdzięczności. Nie tylko pomogła Wspólnocie odnaleźć swoje miejsce w Kościele, przerzucając łuk nad przeszłością i terażniejszością, łącząc zamysł O. Honorata z nową formą życia konsekrowanego, jaką są instytuty świeckie, ale swoim życiem pokazała, jak być świadkiem łaski w ramach życia gospodarczego, jak owocne jest apostołstwo świadectwa wypływające z głębokiego zjednoczenia z Bogiem i wsparte Jego mocą.

Wystarczy iść tą drogą – różne dziedziny życia otwarte, czekają ludzie i czeka Bóg.

#### **RODZINA HONORACKA**

Bracia Doloryści • Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystszego Serca Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo • Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścowych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza